PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austryi: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt." dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT" Kraków, ulica Bonerowska № 12.
CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i stronice poza okładką kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadesłane kop. 75. Marginesy: na I-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: WARSZAWA, Zgoda № 1.
Telefony: Redakcyi 80-75, redaktora 68-75, Administracyi 73-22.
FILIE ADMINISTRACYI: Sienna № 2 tel. 114-30.
ŁÓDŹ, ulica Piotrkowska № 81.

Za odnoszenie do domu dopłaca się 10 kop. kwart.

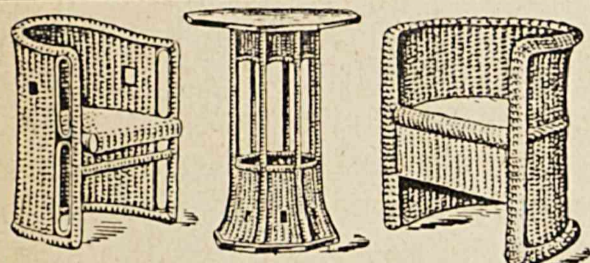
ŚWIAT

Rok VIII. № 35 z dnia 30 Sierpnia 1913 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Redaktor: Stefan Krzywoszewski
Warszawa, ulica Zgoda № 1 róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, Bonerowska № 12

Hotel ROYAL w WARSZAWIE. Telefon: 5-09, 8-29, Winda. Elektryczność. Kapiele.



Do ogrodów, werand, hal, poczekalń, Meble Trzcinowe W. i W. KRĄKOWSCY Warszawa, Al. Ujazdowska 16. Katalogi gratis i franco.

HOTEL EUROPEJSKI
W WARSZAWIE.

Samochody niezrównane **„FORD"**
Kijów, Funduklejowska 5.

HOTEL „PRETORIA",
w Warszawie, przy ul. ZIELNEJ 17 róg Siennej. 3 minuty od dworca Wiedeńskiego, 3-ci dom od Marszałkowskiej w środku miasta. Tel. 38-30. 70 pokojów eleganckich 1 rb. do 2.30 za dobę z oświetleniem elektrycznem i ogrzewaniem. Wzorowa czystość, nadzwyczaj punktualna usługa, kąpiele, omnibus na wszystkich dworcach kolejowych. Pod osobistym zarządem właścic. K. Bednarczyka.

LOZANNA SZWAJCARJA
ECOLE LEMANIA
Przygotowuje szybko i gruntownie na
MATURĘ
dającą prawo wstępu do wszystkich zakładów naukowych Europy zachodniej.

Ecole „Lemania" (Lozanna, Szwajcarya)

przygotowała w roku 1912 trzydziestu dziewięciu kandydatów do egzaminów na matury, oraz egzaminów wstępnych do wyższych zakładów naukowych 36-ciu z powodzeniem egzaminy zdało.

W marcu roku bieżącego wszyscy kandydaci przygotowani na maturę w Ecole „Lemania" z zupełnem powodzeniem egz. zdali.

W ostatnim roku szkolnym zostały wznowione egzaminy wstępne do uniwersytetów szwajcarskich dla kandydatów nie posiadających żadnych świadectw. Egzaminy te zostały bardzo ułatwione.

REKTYFIKACYA WARSZAWSKA
POLECA
wyborową **„SIWUCHĘ"**.

W setną rocznicę.

(Refleksye).

Rocznice wielkich wydarzeń historycznych są słusznie obchodzone z uroczystością. Należy je wspominać z radością i powściągliwą dumą, gdy przywodzą na pamięć minione dni tryumfu i chwały; wtedy znów, gdy stawiają przed nami obrazy nieszczęść i klęsk przodków, łączyć się trzeba w duchu z bohaterami i ofiarami przeszłości.

Pokonani budzą częstokroć więcej uznania i podziwu, niż zwycięzcy, sprawa przegrana wywołuje więcej czci, niż sprawa wygrana.

„Bo nie walczy się tylko w nadziei wygranej,
To piękniej, gdy napróżno, bo za ideały" —

mówi poeta francuski (Rostand), chociaż zaś naród dojrzały i wychowany w twardej szkole doświadczenia nie weźmie tych słów za hasło polityki praktycznej, to któż nie widzi w nich wielkiej prawdy wewnętrznej, kto nie widzi hołdu, złożonego męstwu i poświęceniu, temu idealizmowi, który jest źródłem najwyższych cnót i uniesień!

Rok 1813! Najtragiczniejsza to data w epopei napoleońskiej! Albowiem nie klęski 1812-go, lecz ta niepohamowana duma wielkiego cesarza w roku następnym, ten nieukrócony zamiar odzyskania jednym zamachem nadwyrężonego wszechwładztwa wykopały grób jego potędze, zgotowały jego ostateczny upadek.

Klęski wyprawy rosyjskiej, które zadały francuzom żywioły północne, mróz i śnieg, głód i przestrzenie; pożar Moskwy, odwrót Wielkiej Armii, gdy jednej nocy skutkiem gołoledzi padło kilkanaście tysięcy koni, przerażające sceny na zawalających się mostach Berezyny, ostateczne rozprzężenie wojska, gdy je Napoleon opuścił w Mołodecznie, wrażenie tych faktów w Europie, w Wiedniu, Berlinie i Warszawie, w Paryżu i Madrycie, — wszystko to nie wystarczało jeszcze do obalenia pierwszego cesarstwa, do przyćmienia uroku z jednej, zmniejszenia bojaźni z drugiej strony, jakiemi geniusz wojny utrzymywał w hypnozie i w karbach państwa, monarchów i ludy.

Wydobywszy jakby z ziemi nową armię, złożoną z rekrutów, Napoleon obalił w maju 1813 r. powstające Niemcy, zwyciężył na polach Lützen i Bautzen armię rosyjską i pruską, odzyskał magiczny wpływ i wywołał trwogę wśród nieprzyjaciół.

Nastąpiło zawieszenie broni, pamiętna, dziewięć godzin trwająca, rozmowa cesarza z Metternichem w Dreznie, rokowania pokojowe w Pradze.

Rokowania prowadzono przy pośrednictwie Austryi. Wzywana gorąco przez sprzymierzeńców, Aleksandra I i Fryderyka Wilhelma III, o współdziałanie, pamiętała ona jednak tylokrotne klęski i drżała na samą myśl wojny z Na-

A. TAHN & Co
LESZNO № 86
polecają Tekturę smołową.—Laki.—
Smołę. — Korkową izolacyę i t. d.

poleonem. Ofiarowała mu więc pokój na bardzo zaszczytnych warunkach, pozostawiając Francyi Hiszpanię, Włochy, Niderlandy, w pierwszej chwili i protektorat Ligi reńskiej.

Potęga Francyi pozostawała zawsze pierwszą w Europie. Ustępstwa Napoleona polegały na przyzwoleniu na podział Księstwa Warszawskiego, opuszczeniu miast hanzeatyckich i przywróceniu samodzielności Prus, którą one utraciły wskutek pogromu pod Jeną i Friedlandem do tego stopnia, że w Berlinie i fortecach pruskich stały załogi francuskie, marszałkowie i gubernatorowie wojenni Napoleona posiadali większe atrybucye i powagę od ministrów pruskich.

Napoleon w swej historycznej rozmowie z Metternichem rzucił jasne światło w głąb swej duszy i swej polityki.

„Twoi monarchowie nie pojmują wcale uczuć, które mnie przejmują. Oni wracają do swoich stolic zwyciężeni i są zawsze tem, czem byli. Ale ja jestem żołnierzem — mnie potrzeba blasku i sławy! Nie mogę stanąć przed swoim narodem poniżony, muszę być tak, jak dawniej, potężny, wielbiony i sławny“.

Fatalną omyłką było to pragnienie powetowania o d r a z u wszystkich strat, zdobycia nanowo jedną bitwę całej północy. Marszałkowie pożądali końca bezustannych wojen, niektórzy z nich niechętnie lub nieudolnie staczali bitwy; młody żołnierz, waleczny w polu, nie posiadał jednak wytrwałości i pewności starych wiarusów, spoczywających już snem wiecznym pod skwarnem niebem Hiszpanii i śnieżnemi całunami Rosyi; wojska związkowe, bawarczycy, sasi, westfalczycy, stawali się z każdym dniem bardziej niepewni, niebawem zaś zdradzili; całe Niemcy podnosiły głowę, rozpalone pieśniami wojennemi i ogniem patryotycznym Körnera, Arndta, Kleista, i jakkolwiek po zwyciężeniu Napoleona doznać miały srogiego zawodu, wtedy, w r. 1813, wierzyły w nadchodzącą godzinę wolności.

Po upływie rozejmu nastąpił więc nowy wybuch wojny w sierpniu. Ogromna piąta koalicya, złożona z Anglii, Austryi, Rosyi, Prus, Szwecyi, z mniejszych królestw i księstw niemieckich, zgromadziła wszystkie siły przeciwko Napoleonowi.

Wytężył on cały geniusz dla podołania zadaniu i odniósł na początku kampanii świetne zwycięstwo pod Dreznem. Ale zmienna fortuna, nie mogąc narazie dosięgnąć naczelnego wodza, mściła się na jego podkomendnych, i marszałkowie ponosili kolejno porażki pod Kulmem, Katzbach, Grosobeeren, Dennewitz.

Nareszcie Wielka Armia zwróciła się pod Lipsk, gdzie nastąpiła rozstrzygająca, największa dotychczas w dziejach bitwa. Napoleon cofnął się do granic Francyi, pobiwszy pod Hanau przecinającego mu odwrót Wredego. Niemcy wyzwoliły się z pod władztwa francuskiego, z pod protektoratu Napoleona. Obecnie obchodzą setną rocznicę wypadków, które nazwali „walką o wolność“.

Tragedya napoleońska wywołała w Polsce uczucie żalu i rozpaczy — jego upadek był upadkiem naszych nadziei i zniweczeniem Księstwa Warszawskiego. Te uczucia, obok podziwu wobec wielkości jego umysłu, obok uwielbienia wiekopomnych czynów i słów, pozostały wśród nas po dzień dzisiejszy.

I nie dziw! Dopiero co przecież poeta niemiecki, Gerhard Hauptmann, w sztuce, napisanej na uroczystości jubileuszowe we Wrocławiu, wyznaczył zaszczytne i górujące stanowisko cesarzowi francuzów, uczynił znów z niego, za przykładem Goethego i Hegla, zjawisko, zapładniające wyobraźnię niemców owoczesnych, duszę świata!

Obecnie nie zależy nam jednak ani na szerszem roztrząsaniu wypadków i ludzi owej epoki, ani na opowiadaniu o uroczystościach i nastroju, jaki panuje w Niemczech i Prusiech przy obchodzie setnej rocznicy. Pierwsze znaleźć mogą czytelnicy w podręcznikach historycznych, w pamiętnikach, w dokumentach, drugie — w gazetach.

Obecnie, przy sposobności, zależy nam więcej na doraźnem zdaniu sobie sprawy z głównych zwrotów historyi Niemiec i Prus, na uchwyceniu niektórych rysów znamiennych i rzeczy istotnych. Poznawanie ducha i organizacyi niemieckiej poznawanie obyczaju, metod myślenia i działania jest dla nas koniecznością. Retrospektywny od czasu do czasu rzut oka pozwala rozpoznawać teraźniejszość w przeszłości i przeszłość w teraźniejszości, ułatwia konieczną dla publicystyki oryentacyę wśród krzyżujących się prądów historycznych i aktualnych.

* * *

Jeżeli obejmiemy okiem główne fazy rozwoju dziejowego Niemiec, główne etapy ich walk i zdobyczy duchowych i politycznych, to zobaczymy, że w ich dziejach nowoczesnych sterczą, jak słupy przy traktach: reformacya i, jako jej konsekwencya, długie i straszne wojny religijne XVII wieku. Absolutyzm oświecony Fryderyka Wielkiego w Prusiech i Józefa II w Austryi XVIII w. Wielkie poruszenie umysłów, spowodowane przez rewolucyę francuską, któremu towarzyszy poezya Szyllera, filozofia Kanta i głębokie, do dna sięgające, wszystkie sfery życia obejmujące myślicielstwo Goethego. Wojny Napoleona, które przynoszą potężny prąd świeżego powietrza, przewrót w umysłach, tchnienie w życiu narodowem, co prowadzi do walk o oswobodzenie. Gruntowne przekształcenie i odnowienie organizacyi i administracyi państwowej przez Steina i Hardenberga, które właśnie umożliwiło wyzwolenie się z pod zależności i wpływów obcych. Walki o zjednoczenie narodowe, stoczone z Austryą i Francyą, przeprowadzone zaś, znowu wbrew tradycyom starego idealizmu niemieckiego, przez Prusy, których brutalność i kastowość, materyalizm i chciwość sprawiły, że są nienawidzone w południowych i zachodnich królestwach, księstwach i prowincyach. Na podstawie tej jedności, dokonanej z bezprzykładnem powodzeniem, rozwinęło się prawodawstwo społeczne, będące wzorem dla całego świata, czyniące powoli anachronizm z pojęcia proletaryatu, oraz powstała silna i spoista organizacya narodowa, obejmująca całą nieskończoną sieć zrzeszeń, związków i korporacyi od podstaw aż do szczytu. Jako skutek tych zdobyczy, rozwoju i organizacyi, narodziła się polityka wszechświatowa, wsparta o armię, która od czasu zwycięskich wojen uchodzi za doskonałą, o rosnącą z każdym dniem flotę; rozszerzyła ona i pomnożyła aspiracye niemców na wszystkie części globu, tych niem-

ców, którzy od tylu wieków słynęli jako głębocy w metafizyce, ale niezdolni do śmiałej akcyi międzynarodowej, umiejący posuwać się tylko utartym na Wschód szlakiem.

Silna wewnętrzna i zewnętrzna ewolucya Niemiec nie ustaje ani na chwilę. Naród ten posiada zawiele energii i żywotności, ambicyi i wiedzy, w północnym zaś szczepie zawiele chciwości i zaborczości, ażeby mógł uważać misyę swoję w głównych zarysach za spełnioną, ażeby nie parła go naprzód myśl wielkich przemian w swojej istocie i wielkich rzutów zdobywczych lub obronnych, w stosunku do innych narodów. Musimy przytem nie zapominać o jednem. Niemcy są narodem nawskroś praktycznym, który przy wcielaniu swoich zamiarów, przy materyalizowaniu pomysłów idealnych, jeżeli tak się wyrazimy, pamięta zawsze o twardej rzeczywistości, nie pozwalającej tak łatwo odlewać się w gotowe formuły, jak w rozumowaniu logicznem i działaniu matematycznem.

Systematyczne od wieków wykształcenie wzmaga jeszcze więcej praktyczne właściwości rasy. Niemcy, jak zresztą i inne wielkie narody, żyjące życiem historycznem, mają zawsze przed oczyma perspektywę minionych wieków, których główne fakty zapadły głęboko do umysłów, wytworzyły stałe kryterya i hamulce, powściągające nastroje chimeryczne, płytkie bredzenie i mnożące się do nieskończoności gadulstwo, czyniące takie spustoszenia w słowiańskich, zwłaszcza polskich, głowach. Ta systematyczność i praktyczność, te doświadczenia historyczne, stosowane do trudności i zadań obecnych, to gruntowne wykształcenie naukowe, te kryterya, zdobyte w długich zapasach myśli i czynu, nie pozwalają niemcom na szalone skoki, na gorące deklamacye, które szybko przebrzmiewają, na bezustanne jątrzenie namiętności demagogicznych, łatwych do wybuchu, spływających za to z powierzchni, jak piana, pod przeciwnym podmuchem wiatru.

Temperament p o l i t y c z n y niemców różni się bardzo od temperamentu ludów łacińskich i słowiańskich. Ludy, wychowane wśród cywilizacyi łacińskiej, lubią ładny gest, dźwięczną deklamacyę; ich uczucia wybuchają płomieniem, styl proklamacyi, wydawanych przez zwycięskich generałów i dyktatorów, sztuka oratorska przywódców tłumu i mówców parlamentarnych, tony Marsylianki prowadziły ich tylekroć z pałającemi żądzą sławy oczyma w przepaść, oddawały na łup chimerze.

Słowianie znów, nie wyposażeni wprawdzie w tak klasyczne właściwości sztuki i estetyki, ulegają łatwo władzy jaskrawego frazesu, posiadają słabe naogół krytyczne i rozpoznawcze zdolności, łatwej wrażliwości duszy towarzyszy roztargnienie umysłu, mają niepospolitą iskrę twórczą bez umiejętności analitycznej.

„Wir marschieren in Etappen“ — mówi August Bebel o swoich socyalistach, to zaś stosuje się do wszystkich niemców. Wszyscy oni patrzą na kwestyę swego politycznego rozwoju z tego samego punktu widzenia, ważą trudności zadania i rozwiązują je stopniowo, wierząc, że w długim szeregu pokoleń nie każdemu jest dane dokonywać rzeczy nadzwyczajnych i do nieba sięgać po laury.

Jedna, szczęśliwsza generacya wieńczy wielkie dzieła, które są owocem mozolnej wewnętrznej pracy generacyi poprzednich, inna znów zaprzęga się do roboty dnia powszedniego.

* * *

Najważniejszem z a d a n i e m chwili obecnej w wewnętrznej polityce Niemiec i Prus jest napisanie nowej karty konstytucyjnej dla państwa Hohenzollernów, później dla całej Rzeszy, jest określenie atrybucyi króla pruskiego na wzór — króla włoskiego, bawarskiego lub belgijskiego, zaprowadzenie odpowiedzialności kanclerza przed parlamentem Rzeszy i prezesa ministrów pruskich przed sejmem pruskim. Najpotrzebniejsza atoli jest nowa ustawa wyborcza do sejmu pruskiego, gdyż obecna woła o pomstę do nieba.

My, wyborcy, tworzymy państwo — w taką formułę ująćby można następstwa długiej ewolucyi umysłowej i politycznej. Formuła ta jest koniecznym skutkiem powszechnego nauczania i powszechnego głosowania. Ona też zapowiada ważne i ciekawe przewroty i przeobrażenia w ustroju Rzeszy niemieckiej, budząc w nim nawet wyraźne aspiracye republikańskie.

Bolesław Lutomski.

Fotografia jako sztuka.

Według ogólnego mniemania, fotografowanie nie jest sztuką.

Nie sprzeczałbym się, gdybym usłyszał twierdzenie, że przeważną ilość fotografów zawodowych zaliczać należy raczej do rzemieślników, niż do artystów.

Lecz fotografia *może* być sztuką. Używając aparatu mechanicznego, można w wyborze pozy, w aranżowaniu światła, w retuszowaniu klisz i odbitek, w zastosowaniu papieru rozmaitego rodzaju dowieść więcej smaku artystycznego, niż w niejednym portrecie, pędzlem malowanym.

Fotografia, jako sztuka, jest rzeczą względnie nową. Kwitnie zaledwie od lat dziesięciu. W tym okresie widzieliśmy już niejedną międzynarodową wystawę fotografii artystycznych, mieszczących prace znakomite. By się wybić dziś na tem polu, by przyćmić współzawodników, obdarzonych smakiem i posiadających rutynę, potrzeba talentu niezwykłego i pomysłów oryginalnych.

Dwom tylko artystom udało się to ostatniemi czasy. Wiedenka, której „nom de guerre“ jest „Madame d'Ora“, urządziła w salonie Kellera i Reinera wystawę i obudziła wprost sensacyę. Być może, że do powodzenia jej przyczyniła się okoliczność, iż zebrała całą galeryę wybitnych piękności, potęgując jeszcze powab ich sztuką niesłychanie wyrafinowaną. Uchwycenie i podkreślenie indywidualności jest bezsprzecznie talentem specyalnym u fotografa, jak u portrecisty. M-me d'Ora posiada ten talent w stopniu niezwykłym.

Spójrzmy np. na tę młodą, chłodno-zalotną niewiastę o spuszczonych powiekach. Jest to panna Hilda Radnay, aktorka wiedeńska, jeden z owych sfinksów świata teatralnego, za któremi szaleje złota młodzież, nie wykluczając arcyksiążąt, a które artystom dają pochop do dzieł zajmujących. Najpiękniejszy obraz na tegorocznej wystawie Künstlerhausu wiedeńskiego, „Intermezzo“ Kraussa, był również apoteozą panny Radnay.

Francuska śpiewaczka koncertowa, pani Raymonde Delannois-Thomas, jest uosobieniem wdzięku „Mille huit cent trente“. D'Ora uchwyciła i podkreśliła ten charakter, potęgując go niemal do klasycyzmu.

Zobaczcie podobiznę śpiewaczki, Julii Culp: pyszny typ brunetki, zaakcentowany kontrastem białego futra.

Jeśli zważymy, że d'Ora nadaje nadto portretom swym wykwintną jakąś miękkość, nie czyniąc ich bynajmniej słodkiemi, to zrozumiemy, że została uprzywilejowaną fotografką kół arystokratycznych. Znane są jej portrety ks. Lubomirskiej i hr. Lanckorońskiej.



Pani L. B.



Pani R. D.-Th.



Pani R.



Pani L. K.



Pani W. Th.



Pani S. C.



Studyum.



Studyum.

Czem M-me d'Ora dla Wiednia, tem jest Karol Schenker dla Berlina. Młody ten jeszcze fotograf-artysta, który wychował się we Lwowie i w Warszawie, zajmuje dziś stanowisko tak wybitne, że powierzono mu kierownictwo t. zw. „Meisterkurse", które urządza corocznie „Lette-Verein" dla fotografów z całych Niemiec. Na ostatniej wystawie fotografii artystycznych w Heidelbergu otrzymał Schenker medal.

Metoda Schenkera jest zupełnie odmienną od sposobu fotografowania d'Ory. Gdy ona główne efekty zdobywa zręczną „mise en scène" i samem zdjęciem, praca Schenkera, który u wstępu karyery swej był malarzem, rozpoczyna się właściwie dopiero po zrobieniu kliszy. Retusz, pełen finezyi i smaku, wymagający nieraz parę dni czasu, nadaje fotografiom jego charakter i nastrój dzieł malarskich. Czynią one przeważnie wrażenie takie, jakby zdjęte były nie z natury, lecz z jakichś portretów mistrzowskich. Fizyognomiom wybitnych artystów, jak Puccini, Sauer, Kubelik, zbanalizowanym przez nieudolnych fotografów, pędzel retuszerski Schenkera nadaje indywidualność.

W podobiznach kobiecych Schenker również dąży przedewszystkiem do efektu malarskiego. Na twarzy pogłębionej półcieniem wytryskuje smuga światła; na innej maluje się cierpienie, rozmarzenie lub egzotyczny jakiś temperament. Francuzi nazwaliby go „un chercheur".

Berlin. *Stwosz.*



Nauki społeczne, jako czynnik wychowania w Polsce.

Polska szlachecka w świetnych okresach swojego przedrozbiorowego istnienia była społeczeństwem wysoce uświadomionem politycznie i działającem po obywatelsku. Frycz Modrzewski (De Republica emendanda) modli się w charakterystyczny sposób: „Racz. Panie Boże, wszystkiemu stanowi szlacheckiemu takie serce dać, aby oni, odrzuciwszy na stronę miłość samych siebie, wszystką Rzeczpospolitą, t. j. wszystkie ludzi, w tem społecznego życia towarzystwie z nami mieszkające, miłowali, o wszystko się starali, wszystkich gardła, pożytków i zacności bronili" [1]). Istotnie, sprawy publiczne w państwie załatwiały się przez współudział tych samodzielnych szlacheckich jednostek. Jeszcze Rousseau w dobie upadku Polski podziwia, iż ustrój tak słaby i pozornie nieskoordynowany tak długo mógł się utrzymać.

Polska szlachecka rozumiała znaczenie obywatelskiego wykształcenia młodzieży i znaczenie idei państwowej w wychowaniu.

Już w XVII stuleciu wprowadza Jan Zamoyski od I klasy swojej Akademii w Zamościu początki t. zw. nauki moralnej, przez którą rozumiano nauki o społeczeństwie. Nauczyciel wymowy „zawsze materye ściągające się do Rzeczypospolitej dawać uczniom swoim powinien". W klasie VI nauczyciele moralnej nauki uczyć mieli obowiązków człowieka i powinności obywatela, w VII tłómaczone były prawa, a w VIII prawa ojczyste, statuta, konstytucye, sądów gatunek i sądzenia sposób [2]).

Pod koniec XVIII wieku wielcy nasi mężowie stanu: Staszic i Kołłątaj uznają „naukę moralną" za podstawę wychowania społeczeństwa. Staszic za największy błąd szkół publicznych uważa, że ich edukacya nie dążyła do jednego celu z ustawą kraju, a Kołłątaj chce widzieć w nauce moralnej „grunt, który, wpajany w młode dusze, miał usunąć wieczną niezgodę ze szkołami i nauczycielami".

Nauka moralna nie polegała w mniemaniu Staszica i Kołłątaja na wyuczeniu ustaw krajowych, ale, oparta na dziejach ojczystych, na porównaniu ich z dziejami innych narodów, uwydatnić miała, że „społeczność jest jedną moralną istnością, której członkami są o b y w a t e l e".

Stwierdziwszy ścisły związek, w jakim żyje społeczeństwo, powiada Staszic, że „prawidła wewnętrznej ekonomii kraju byłyby prawidłami skutecznemi moralności obywatelskiej" [3]).

Kołłątaj naukę moralną wyprowadza z prawa przyrodzonego i wiąże ją z porządkiem fizycznym całego świata, w dziele o należytościach i powinnościach człowieka [4]), traktując go nie jako jednostkę, ale jako członka społeczeństwa.

Te zasady teoretyczne miały być popierane wdrażaniem do obywatelskich czynów. Młodzież, wyszedłszy ze szkół, przechodzić ma „nowicyat obywatelski", radzi Staszic. A Kołłątaj, dając wskazówki wychowawcy swoich synowców, żąda, aby ich prowadził do warsztatów rzemieślniczych, a potem zapoznawał ze znaczeniem rolnictwa [5]).

Teorye, głoszone przez wielkich obywateli-pedagogów, wprowadziła w czyn Komisya Edukacyi Narodowej. Plan szkolnictwa z 1781 roku wprowadza naukę moralną już od szkół II stopnia, t. j. podwydziałowych, czyli powiatowych, uwzględnia ją we wzmożonej mierze w szkołach wydziałowych, czyli wojewódzkich, zalecając, aby nauczyciel z wykładem nauki moralnej łączył wprawę młodzieży w dobre obyczaje, aby znajdował „okazye", w których by młodzież wykonywać mogła „ludzkość ku bliźniemu, sprawiedliwość, dobroczyność", a wstrętu nabierała do „kłamstwa, oszustwa, niedotrzymania słowa, niezgody"... Podręczniki nauki moralnej Popławskiego, ks. Fr. Dmochowskiego, a wreszcie Kołłątaja ułatwiały wykonanie programu.

Dbałości o wykształcenie społeczno-prawne dowodzi również stworzenie fakultetu nauk moralnych w Szkole Głównej przy reformie Kołłątajowskiej w Akademii Jagiellońskiej, oraz nakreślony przez tegoż reformatora program fakultetu świeckich nauk moralnych dla akademii w Wilnie [6]).

Polska wyprzedza zatem Europę w uznaniu niezbędności nauk społeczno-politycznych. Nawet we Francyi dopiero za pierwszego cesarstwa wprowadzono do Ecoles centrales ekonomię polityczną, naukę prawa i administracyi. Zaznaczyć również należy, że Komisya Edukacyi Narodowej rozumie nauki społeczno-państwowe w nowoczesnem ich pojmowaniu, jako środek wychowania obywateli zdolnych do zrozumienia i podjęcia zadań państwowych. Staje przytem na stanowisku demokratycznem, uznając je za niezbędne dla szkół wszelkiego typu.

Wprowadzając dziś przeto nauki społeczno-prawne do szkolnictwa polskiego, nie potrzebujemy naśladować zagranicznych przykładów, ale możemy się powołać na własną tradycye i wzory przeszłości polskiej. Myśl Komisyi Edukacyi Narodowej była tak logiczną i trafną, że odnajduje się dziś w systemach zreformowanego szkolnictwa Zachodu. Niestety, nie daje ono jej kontynuacyi, bo i u nas tradycya ta zatraconą została doszczętnie, a do resztv Europy prawdopodobnie nie doszła. Wykształcenie społeczno-prawne jest w społeczeństwie polskiem zaniedbane. Brak własnego państwa przeciął realną spójnię, która wiązała obywateli narodu; odsuwanie polaków od czynnego udziału w kształtowaniu spraw publicznych odbiło się fatalnie na naszej umysłowości. Staliśmy się narodem apolitycznym, nawet nerw społeczny bije u nas słabszem tętnem, niż u anglików, francuzów czy niemców.

Odbija się to ujemnie na rozwoju każdej akcyi zbiorowej, nawet takiej, której nie państwo, ale społeczeństwo wszędzie przewodniczyć musi, jak towarzystwa oświatowe, zawodowe, czy kooperatywy. Skoro zaś chodzi o akcyę ogólno-polityczną, w której dzielnice Polski jako całość występować powinny, często zoryentować się nam trudno, jaką obrać drogę. Wynikiem zaniedbania

oświaty społeczno-politycznej jest poczęści nieudolność nasza w korzystaniu z ekonomicznych konjunktur, niezaradność gospodarcza, usuwanie się na podrzędne stanowiska w handlu i przemyśle, słowem, brak szerokiej przewodniej myśli, brak inicyatywy i śmiałego czynu.

Czas też najwyższy, abyśmy, idąc za przykładem zachodniej Europy, młode pokolenie uzbroili w ową mądrość życia zbiorowego, której nam tak bardzo brakuje. Dotychczasowe zaś usiłowania, pojawiające się pod postacią t. zw. nauk społecznych w szkole średniej w Królestwie Polskiem, jakkolwiek by nawet dawały znaczną sumę użytecznej wiedzy, nie obejmują jeszcze całokształtu obywatelskiego wykształcenia nawet u tej kategoryi uczniów i uczenic, którym są udzielane.

Wprawdzie oczekiwać należy, że w najbliższej przyszłości w szkołach galicyjskich i w zaborze pruskim nauki społeczno-prawne wejdą do programów, że zwłaszcza tam, gdzie sięga wpływ pruskiej pedagogiki, prowadzone będą racyonalnie. Da to naszej młodzieży możność lepszego, niż dzisiejsze, przystosowania się do warunków współczesnego zbiorowego życia, wzbogaci jej wiadomości, rozszerzy oryentacyę. Jednocześnie jednak stać się może minusem w narodowem uświadomieniu i wychowaniu. Wszak nauki społeczno-prawne, dla których punktem ośrodkowym jest państwo, dążyć będą w tym wypadku do wychowania obywateli w znaczeniu pruskiem i austryackiem. Jest to bezpośrednia niebezpieczna droga do pogłębienia różnic duszy zbiorowej, która już i dziś inaczej odzwierciadla wypadki aktualnej teraźniejszości w różnych dzielnicach Polski.

Interes narodowy zaś nakazuje nam program tych nauk tak ułożyć, aby stały się fundamentem dla współczesnego narodowego życia. Nie mamy państwa, którego idee mogłyby nam być drogowskazem, ale mamy narodowość, która, jako fakt, jest dawniejsza i trwalsza od państwa, a jako idea jest koncepcyą bardziej podstawową.

Nie będzie taki punkt wyjścia barbaryzmem wobec nauki europejskiej, odnajdujemy go bowiem choćby w podręcznikach nauki obywatelskiej we Francyi. Książki, przeznaczone dla stopnia średniego i wyższego, dzielą materyał naukowy na 1) społeczeństwo, jego pochodzenie i korzyści, 2)naród i ojczyzna, 3) naród francuski. Potem następuje dopiero wykład o znaczeniu państwa i jego formach, oraz nauka gospodarstwa społecznego.

Nauki obywatelskie oprzeć się muszą na historyi, ale historya ich nie zastąpi. Chodzi bowiem o zasady i instytucye współczesnego bytu. Naturalnie, w pierwszym rzędzie wystąpić tu musi znajomość stosunków w krajach polskich, oparta na faktach i liczbach. W szkołach szwajcarskich nauczyciele często posługują się rocznikami statystyki, nawet zamieszczone w nich cyfry służą do opracowania przy zadaniach matematycznych, zastępując bezmyślne nasze obliczenia. U nas nauczyciel spotka się na wstępie z brakiem takiego rocznika, obejmującego cyfry z krajów polskich. Trzeba go stworzyć.

Niezbędnem będzie również częste powoływanie się na stosunki w innych krajach, bo wszak u nas wszystko jest jeszcze do zrobienia, lub do udoskonalenia się nadaje. Niema bodaj jednej dziedziny, w której by nas nie ubiegł, lub nie przewyższył Zachód. Uwydatnienie w tych warunkach właściwości stosunków polskich, wytknięcie samodzielnego politycznego i gospodarczego rozwoju nie jest łatwem. Tem większy nacisk w tych trudnych warunkach położyć należy na szerokie i ogólne przygotowanie kierowników młodzieży i nauczycieli.

Studya społeczno-prawne powinny być obowiązkiem każdego pedagoga. Nauczyciel ludowy na wsi przez poznanie ich stać się może nietylko właściwym wychowawcą młodzieży, ale i kierownikiem wsi, doradcą starszych, jako przedstawiciel inteligencyi. Tysiące zagadnień doby obecnej może on ze swoimi sąsiadami omawiać i dopomagać do ich wyjaśnienia. Kiedy jednak nauczycielstwo szkół średnich ma na uniwersytecie sposobność przygotowania się w różnych kierunkach, to dla oddalonych od centrów umysłowego życia nauczycieli ludowych urządzać by należało specyalne kursa w zakresie tych nauk[7]).

Skoro raz już uznaną zostanie konieczność przeobrażenia szkoły w omawianym kierunku, znajdzie się niewątpliwie czas i sposoby nabywania wiedzy. A wtedy sięgniemy do wzorów Zachodu i nawiążemy do tradycyi wychowawczej przedrozbiorowej Polski. Wprawdzie rodząca się Polska ludowa różnić się musi od szlacheckiej, może wziąć od niej jednak to przekonanie, że obywatel przedewszystkiem znać się musi na rzeczy publicznej i dla niej się wychowywać, bo gdy ta chroma, sprawy jego prywatne także cierpieć będą.

Dr. Z. Daszyńska Golińska.

---

[1]) Wedł. przekładu Cypryana Bazylika: str. 59, wyd. Turowskiego.

[2]) i [3]) Staszic: Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego. O Edukacyi.

[4]) Porządek fizyczno-moralny.

[5]) Listy do Szopowicza z 1783 r., wyd. H. Orszy-Radlińskiej. Lwów, 1912.

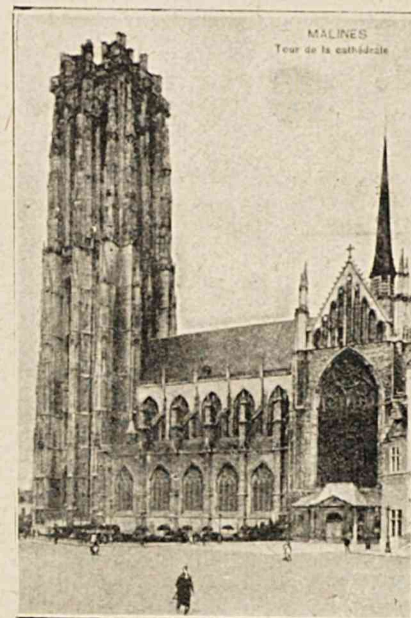
[6]) Na żądanie T. Czackiego. (H. Kołłątaj: „Listy o przedmiotach naukowych").

[7]) Pierwszy kurs społeczno-polityczny dla nauczycielstwa ludowego urządziła podczas świąt Bożego Narodzenia Szkoła nauk społeczno-politycznych w Krakowie.



Koncerty na dzwonach w Malines.

Jef Denyn.



Katedra w Malines.

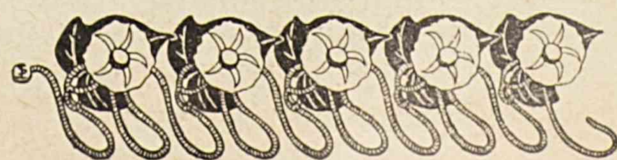
Stare, piękne miasteczko flandryjskie, Malines, słynące dawniej ze swych cechów i korporacyi, z kwitnącej sztuki stosowanej, z cudów Madonny z Hanswyck,— dziś — siedziba arcybiskupa Mercier—w poniedziałki miesięcy letnich przyciąga tłumy belgów i cudzoziemców sławnemi na cały kraj koncertami dzwonów. Na wieży katedry ś-go Rombouta, najwyższej z wież Flandryi — mieści się Carillon, t. j. system dzwonów, któremi rządzi od lat 25 dzwonnik *Jef Denyn*. Niedawno obchodzono w Malines jubileusz tego mistrza i odnowiciela zaniedbanego kunsztu muzycznego. Muzyka dzwonów przed Denynem, rozpowszechniona w Belgii, związana tak ściśle z Brugges, nie wznosiła się do wyżyn sztuki; grający na dzwonach odtwarzali popularne kawałki z oper, rzeczy banalne i łatwe. Denyn stopniowo rozwinął i podniósł wysoko staro-flandryjski kunszt. Wysubtelniwszy mechanizm dzwonków, uczynił z nich instrument czuły i ekspresyjny; muzyk z duszy i rasy, wirtuoz doskonały— Denyn wprowadzał z roku na rok do programu swych koncertów dzieła coraz poważniejsze, coraz czystsze. Obecnie grywa utwory Benoit'a, zmarłego nie tak dawno kompozytora flandryjskiego, dzieła Bethovena, Schumana. Wkrótce odbędzie się koncert Szopenowski.



Jef Denyn, dzwonnik.

Denyn jest propagatorem swego kultu dla dzwonów. Jeździ z miasta do miasta i wskrzesza w zapadłych kątach Walonii i Flandryi muzykę dzwonu.

Bruksela. *N. M.*





Schemat pokładów ziemnych z oznaczeniem, dokąd sięga obecna uprawa, a dokąd uprawa t. zw. wybuchowa.

Przewrót w rolnictwie.

Nowy system uprawy roli.

Nauka rolnictwa kroczy ciągle drogą postępu. Odbiegliśmy już daleko od prymitywnych narzędzi, a przedewszystkiem od prymitywnych sposobów uprawy roli; dzisiaj rolnictwo oparte zostało na naukowych podstawach, idzie ręka w rękę z chemią i techniką maszynową; laboratoryjne badania gruntów, nawozy sztuczne, cały szereg pomysłowych maszyn, poruszanych parą, benzyną, elektrycznością, weterynarya i t. d. i t. d., to wszystko działy pomocnicze, bez których pracy nowoczesnego rolnika wyobrazić sobie już dzisiaj niepodobna.

Ale pod pewnemi względami niewiele postąpiliśmy naprzód. Tak samo, jak niegdyś, spulchnianie ziemi odbywa się przy pomocy pługów i bron — chociaż czasem pługi te bywają parowe, a brony sprężynowe i inne — tak samo z roku na rok przewraca się tylko najzewnętrzniejszą powierzchnię ziemi i zasilając ją nawozami, naturalnemi czy sztucznemi, eksploatuje się ją wyłącznie, a zapomina się, że poniżej leżą inne warstwy, zupełnie niewyzyskane, zawierające nieporównanie więcej życiodajnych dla roślin pierwiastków. Tak zwane głębokie płużenie sięga mało co więcej w głąb, ale otrzymane tą uprawą wyniki dowodzą, jak doniosłe dla roli jest to wyzyskanie wewnętrznych warstw. Ułatwia ono wsiąkanie wody i parowanie jej, wprowadza do wnętrza powietrze atmosferyczne, obfitujące w tlen, a wyprowadza na zewnątrz powietrze gruntowe, przesycone kwasem węglowym. Rola po głębokiej uprawie odzyskuje siły, staje się znacznie żyzniejszą.

Obecnie rozpoczęto za granicą próby nowego systemu uprawy, który łatwo może wprowadzić przewrót w rolnictwie. Jest to tak zwana kultura wybuchowa. Przy zastosowaniu jej wzrusza się ziemię nie narzędziami rolniczemi, lecz wybuchem, sięgając bardzo głęboko w wewnętrzne warstwy i wyzyskując kryjące się w nich pierwiastki. Wybuchy wywołuje się przy pomocy nowego całkiem środka wybuchowego, nazwanego „romperitem“, który jest nieporównanie bezpieczniejszy od dynamitu, ponieważ ani uderzenia, ani tarcie, ani zimno, ani gorąco nie wywierają na niego wpływu. Naboje romperitowe wybuchają tylko po zapaleniu ich przy pomocy lontu, mogą więc być bezpiecznie przechowywane w każdem miejscu.

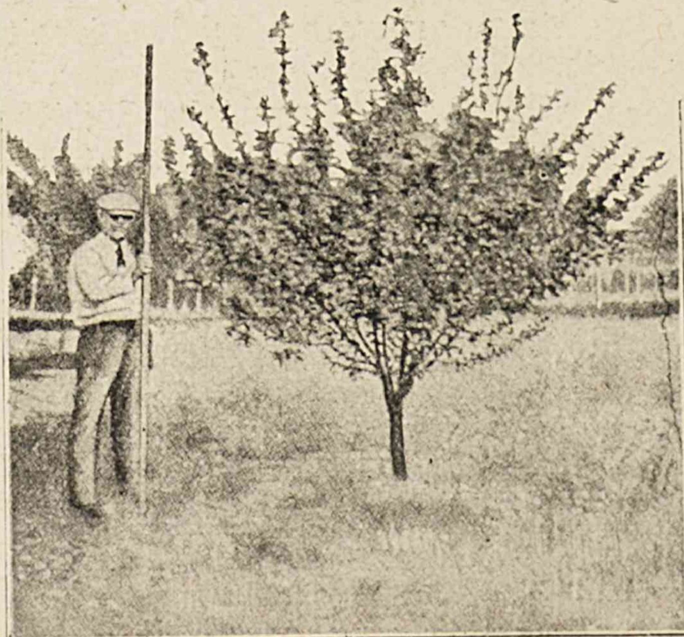
Uprawa wybuchowa odbywa się, wedle relacyi fachowych pism niemieckich, w następujący sposób: Po obliczeniu odległości otworów, ich głębokości i siły nabojów, robotnik wierci w oznaczonych miejscach dziury zaostrzonym drążkiem żelaznym. Drugi, idąc za nim, umieszcza w otworach naboje romperitu i przytrzymawszy lont, tak, aby wystawał na zewnątrz, zasypuje dziury ziemią, ubijając ją dosyć mocno. Gdy w ten sposób założy się dwa lub więcej szeregów nabojów, zapala się lonty, a wybuch wzrusza doskonale ziemię.

Najlepszą porą do zastosowania kultury wybuchowej jest jesień, albowiem wtedy wilgoć opadów jesiennych, topniejącego śniegu i opadów wiosennych przenika rolę, tworząc na gorący czas letni bogate rezerwucznie. Bardzo cennym środkiem doświadczenia przyniosły doskonałe wyniki. Zwłaszcza łąki, nie dające należytego plonu, poprawiły się znacznie. Bardzo cennym środkiem okazał się romperit do łamania twardego podłoża roli i do drenowania bagien. Bardzo często przyczyną zabagnienia roli jest zbieranie się na płaskiej powierzchni wód, nie mogących przeniknąć do wnętrza. Jeżeli tę nieprzepuszczającą wody warstwę wzruszymy romperitem, rola obsycha szybko, jak po doskonałem wydrenowaniu. A koszt odwodnienia jest nieporównanie mniejszy.

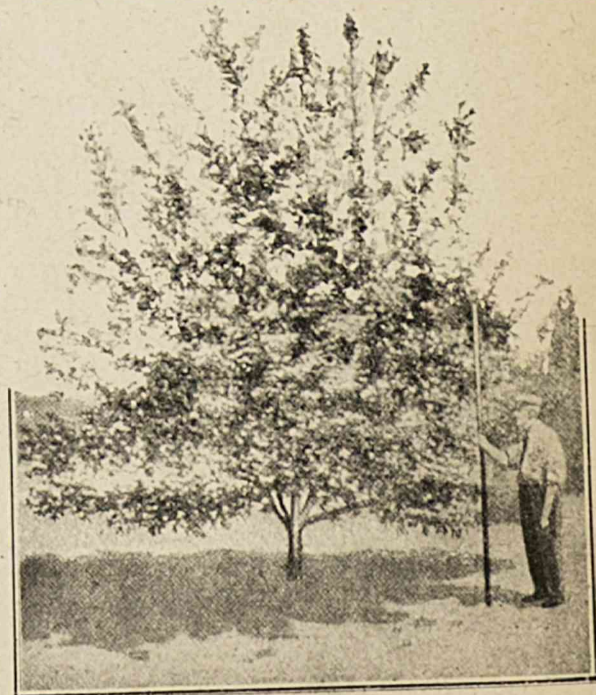
W zakresie sadownictwa może kultura wybuchowa również sprowadzić zupełny przewrót. Łatwo to zrozumieć na przykładzie: Przesadzając drzewo, kopie się dół łopatą, a potem obsypuje korzenie wydobytą poprzednio ziemią. Ziemia ta jest spulchnioną, więc korzenie łatwo przebijają sobie przez nią drogę. Ale tylko do granicy wykopanego dołu, tutaj bowiem natrafiają na twardą, zbitą ścianę, którą muszą drążyć z wysiłkiem. Niejednokrotnie bywa to przyczyną usychania przesadzonych drzewek owocowych. O ileż korzystniej przedstawia się sytuacya przy zastosowaniu romperitu. Przedewszystkiem oszczędza się pracę, zamiast bowiem kopać, wystarcza oczyścić dół, wyrwany wybuchem naboju; powtóre, cała ziemia naokół jest wzruszona na znaczniejszej przestrzeni, dzięki czemu korzenie mogą się rozrastać bez trudu we wszystkich kierunkach; siła wybuchu zabija w dużym okręgu gąsienice i poczwarki szkodliwych owadów i t. p. Próby wykazały, że drzewka, sadzone w doły, wydrążone romperitem, rozwijają się nieporównanie szybciej i lepiej i dają znacznie więcej owocu, aniżeli drzewka, zasadzone na tym samym terenie, lecz starym systemem ręcznego kopania.

W gospodarstwie rybnem służy romperit do wzruszenia dna spuszczonych stawów i do tem lepszego wytępienia pasożytów roślinnych.

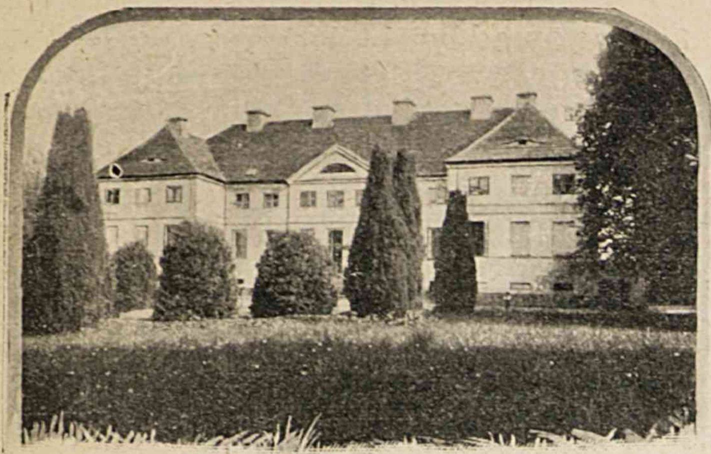
W kraju naszym, nawskroś rolniczym, winna wybuchowa kultura roli jak najrychlej wywołać zainteresowanie, gdyż stosowanie wszystkich zdobyczy technicznych pomnaża nasz narodowy majątek. *St. I.*



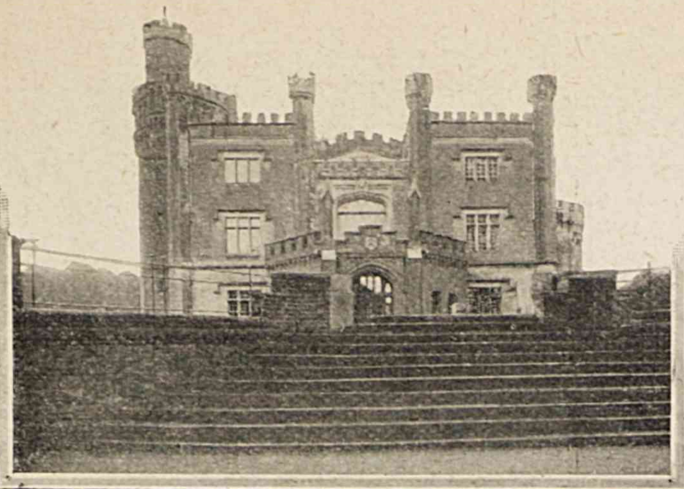
Drzewa sadzone zwykłym systemem.



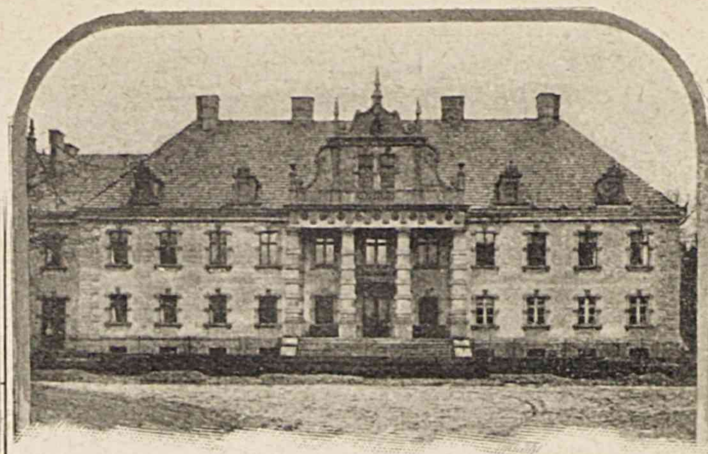
Drzewa sadzone z zastosowaniem kultury wybuchowej, znacznie wyższe i obficiej owocujące.



Gułtowy Pałac od strony parku.



Kórnik. Główny front zamku od strony półn.



Siemianice. Widok pałacu z frontu.

Zabytki Wielkopolskie.

II.

To, co powiedzieliśmy w I części o jaskrawej nieznajomości zabytków w samym Poznaniu, podkreślić musimy tembardziej, mówiąc o zabytkach wielkopolskich, rozsianych na prowincyi. Kto u nas zna Poznańskie pod tym właśnie względem? Najwyżej pewne, wybrane jednostki, ale ogół, nawet inteligentny, nie ma o tem pojęcia. Przeciętny poznańczyk wie od biedy, jaka w tej lub tamtej okolicy Księstwa jest ziemia, ile jest warta i co produkuje, ale gdzie i jakie znajdują się w Wielkopolsce zabytki, o tem—nawet nie słyszał. Ten i ów wie może coś o Gołuchowie, Rogalinie lub Kórniku, ale nie ma wyobrażenia, że są to miejscowości, które, gdyby znajdowały się gdzieś na Zachodzie, cieszyłyby się niewątpliwie sławą europejską i ściągałyby tłumy zwiedzających, a Bedeker oznaczyłby je aż dwiema gwiazdkami. Ogół nasz jest bardzo mało tych rzeczy ciekawy. Typowy poznańczyk dziwiłby się nawet, gdyby mu kto z tej ignorancyi zarzut chciał uczynić, mając w zapasie gotową a charakterystyczną odpowiedź, że: w naszem położeniu na podobne *zabawki* nie mamy czasu...

A jednak i w tym kierunku uczyniono krok naprzód, w ostatnich bowiem tygodniach powstało „Wielkopolskie Tow. Krajoznawcze“, na którego czele stanął b. poseł m. Poznania, mec. Bernard Chrzanowski.

Należy też wspomnieć o nowowydanem dziele, mającem dać nam możliwie dokładny obraz dworów, pałaców i zamków wielkopolskich. Ma ono przytem umożliwić szerokiemu ogółowi urobienie sobie dokładnego pojęcia o zabytkach i pozostałościach naszej wiekowej kultury, jakiej ślady przechowały się do dziś dnia w architektonice.

Biorąc do ręki pierwszy zeszyt nader ozdobnie wydanego dzieła, jaki się obecnie ukazał, sądziliśmy narazie, że mamy do czynienia ze spekulacyą. Tymczasem, wejrzawszy głębiej w rzecz, łatwo się przekonać, że piękne wydawnictwo nie posiada nic wspólnego z jakiemikolwiek względami ubocznemi. Cel jego jest czystym; wykwintną suknia zewnętrzna.

Zresztą o zamiarze autora pouczy najlepiej przedmowa, w której czytamy:

„Wiek XIX, na który przypada nasza zupełna niemoc i pogrom resztek naszych sił, jest okresem, w którym wszystkie narody, przez rządy swe popierane, rzuciły się do skrzętnej pracy zebrania i ustalenia swego dorobku kulturalnego. Kierunek ten zainteresowania się przeszłością wyszedł z tego samego wspólnego źródła, z którego brał początek romantyzm w literaturze, skąd wypływał powrót do dawno zaniechanych form gotyku i innych historycznych stylów w budownictwie, skąd wreszcie się brały i pragnienia polityczne, karmione wspomnieniami przeszłości, owa wiosna ludów. Na takim podkładzie rozwinęły się przedewszystkiem nauki historyczne do nieznanych rozmiarów i nadały dorobkowi kulturalnemu całego wieku wybitne piętno. Wszystkie te odcienia i kierunki myśli, które nurtowały wśród innych społeczeństw„ znalazły silny i żywy odgłos także w naszym narodzie... Niestety, nie wszystko dało się przeprowadzić wobec wyjątkowych stosunków naszego położenia politycznego. Stan taki rzeczy odnosi się przedewszystkiem do sprawy naszych zabytków w dziedzinie budownictwa, rzeźby i sztuki stosowanej.

Gdzie przypadkowo dotarł ochotnik, tam znajdujemy wzmiankę, zachowanie opisu i historycznych danych, gdyż na tem zwykle się kończyło. Drugą niedostatecznością tego rodzaju pracy było nieodpowiednie w większej części wyszkolenie i przygotowanie jednostek, biorących w niej udział. Dopiero ostatnie czasy wprowadzają upragnioną zmianę i udoskonalenie pod względem umiejętności traktowania przedmiotu.

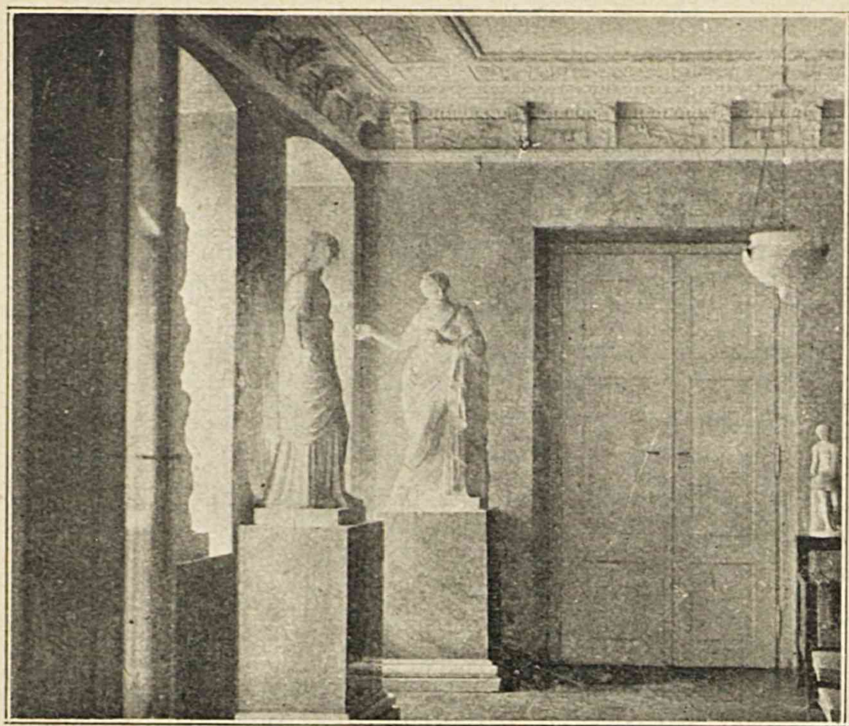


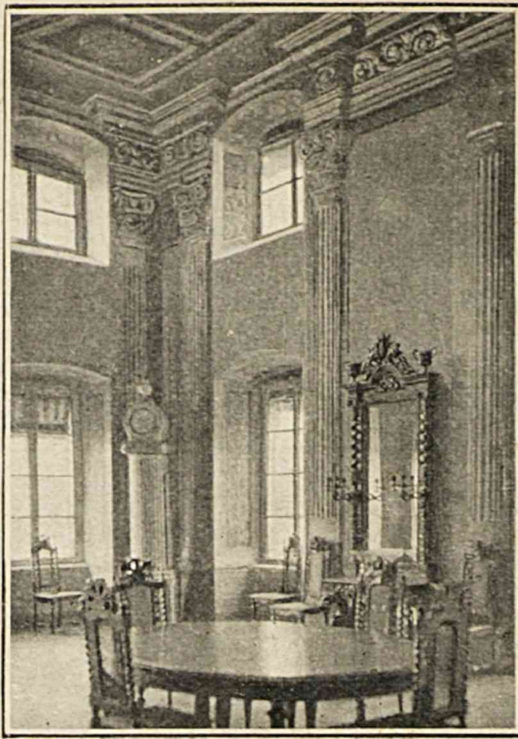
Kazimierz Ruciński.

Stale jednakże brak systemu, obejmującego całą okolicę, cały kraj. A w tym względzie nie może być wiele mowy o zmianie na lepsze. Tylko rząd bowiem, mający do dyspozycyi akademie, instytucye naukowe i zatrudniający na koszt publiczny całe legiony wyszkolonych jednostek, jest w możności skutecznie i systematycznie przeprowadzać mozolną pracę zbierania zabytków budownictwa i pokrewnych



Gułtowy. Pomnik Franciszki Bnińskiej, starościny średzkiej, w kościele gułtowskim.





Sala marmurowa. GUŁTOWY. Sala jadalna.

sztuk. Wszystkie zaś wysiłki, czynione w tym kierunku z inicyatywy prywatnej, muszą mieć znamię dorywczości.

Z drugiej jednak strony, jest rzeczą pewną, że tylko na tej drodze choćby dorywczych prac można jakkolwiek ten wielki brak zrównoważyć.

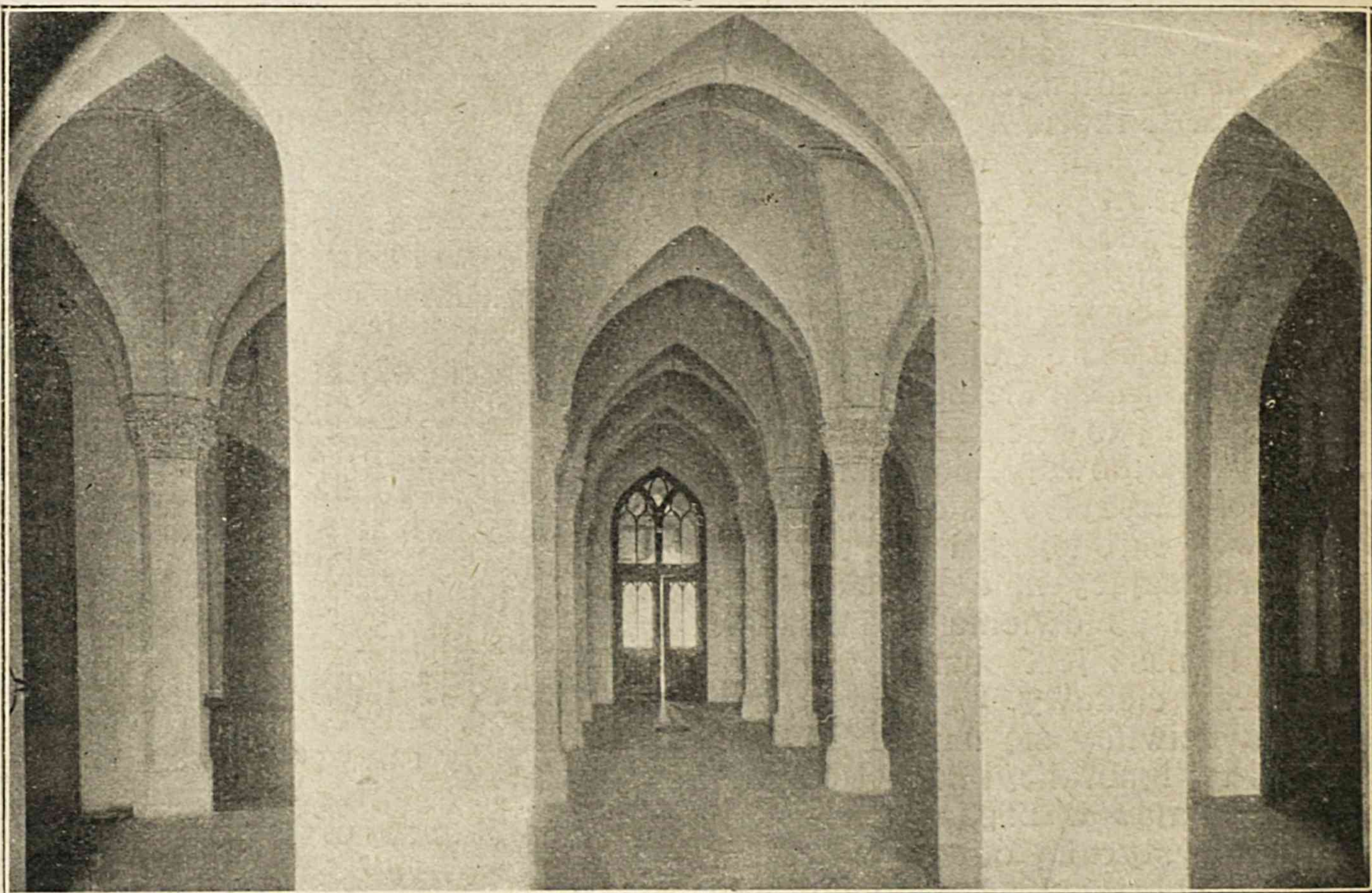
Trzeba materyał brać, jaki się jeszcze znajduje, byle przechować potomności, bo co dzisiaj jeszcze naszem nazywamy, jutro może być obcą własnością, z nazwą obcą i obcem piętnem...“

Przytoczyliśmy obszerniejsze cytaty z przedmowy, by wykazać, co autor, przystępując do tego dzieła, zamierzał, a co da się streścić w słowach: troska o zagrożone zabytki, oraz myśl nawiązania budownictwa dzisiejszego do wzorów dawniejszych, przekazanych nam przez tradycyę.

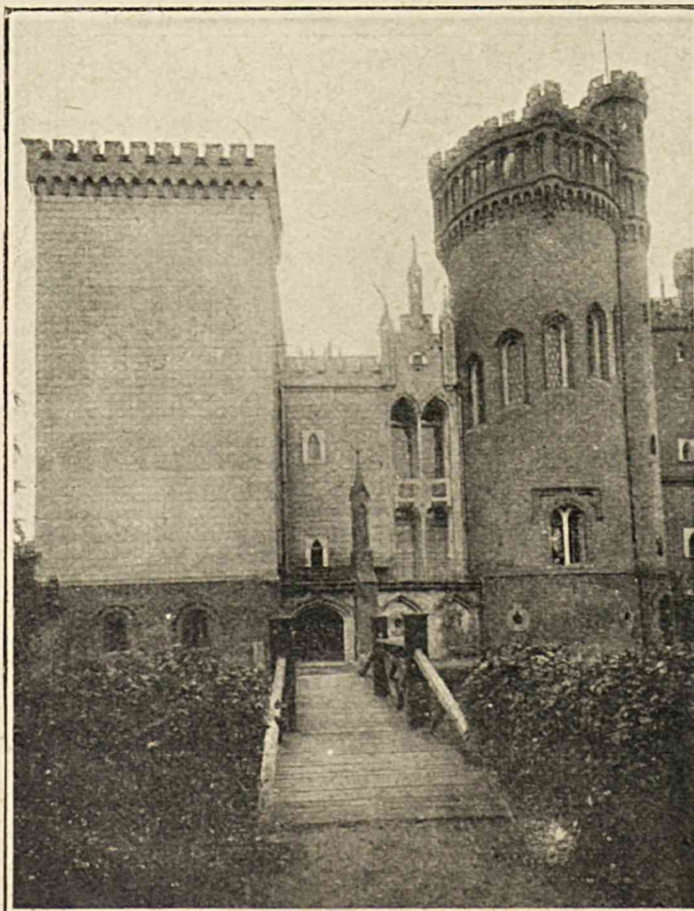
W następnym rozdziale p. t. „Spuścizna“, przedstawia autor w ogólnym zarysie dzieje budownictwa w Polsce, w szczególności zaś dzieje budownictwa wiejskiego, a biorąc za tło same dzieje narodu, wykazuje, w jaki sposób rozwój budownictwa wypływał z różnych przyczyn historycznych. Podajemy znów wyjątek z charakterystyki budownictwa polskiego w pierwszym okresie Polski porozbiorowej:

„Dla rozwoju naszego budownictwa — pisze autor — upadek polityczny kraju jest momentem, przerywającym nagle ciągłość tradycyi. Nieszczęście narodu, napełniając wielkim bólem serca, stało się potężną dźwignią poezyi i muzyki polskiej, miało zupełnie odmienne znaczenie dla budownictwa. Jakkolwiek bowiem chyląca się do upadku Polska zaniedbała wiele w dziedzinie kultury technicznej i wytwórczej, jakkolwiek ustrój społeczny Rzplitej, jaki się ostatecznie ustalił, przeszkadzał wytworzeniu się na większą skalę kultury technicznej, to jednak posiadała Polska pewną ciągłość kultury, posiadała wyrobiony gust w sferach wyższej szlachty i ogólne zamiłowanie piękna, słowem, zalety, które można znaleźć tylko u społeczeństw zasobnych, posiadających dawną tradycyę dziejową i własną kulturę... Z tych powodów badaczowi naszych zabytków rzuca się w oczy silnie zarysowana linia graniczna między wiekami dawniejszemi a wiekiem XIX. Wiek ten ogólnie zaznacza się obniżeniem artystycznej działalności w dziedzinie budownictwa, ale w Wielkopolsce obniżenie to spotęgowało się zwłaszcza, gdy obcy rząd, nie posiadający żadnych tradycyi, począł wywierać swój wpływ. Zabytki w Wielkopolsce, jakoteż wygląd jej miast i wsi, ucierpiały bardzo pod nowemi rządami. Jest rzeczą pewną, że dzięki ogólnym zdobyczom technicznym tego wieku, wprowadzono lepsze środki techniczne i praktyczny system budowania, wartości artystycznych jednakże nie umiano stworzyć i skoszlawiono gust i zatracono piękny charakter naszej wsi“.

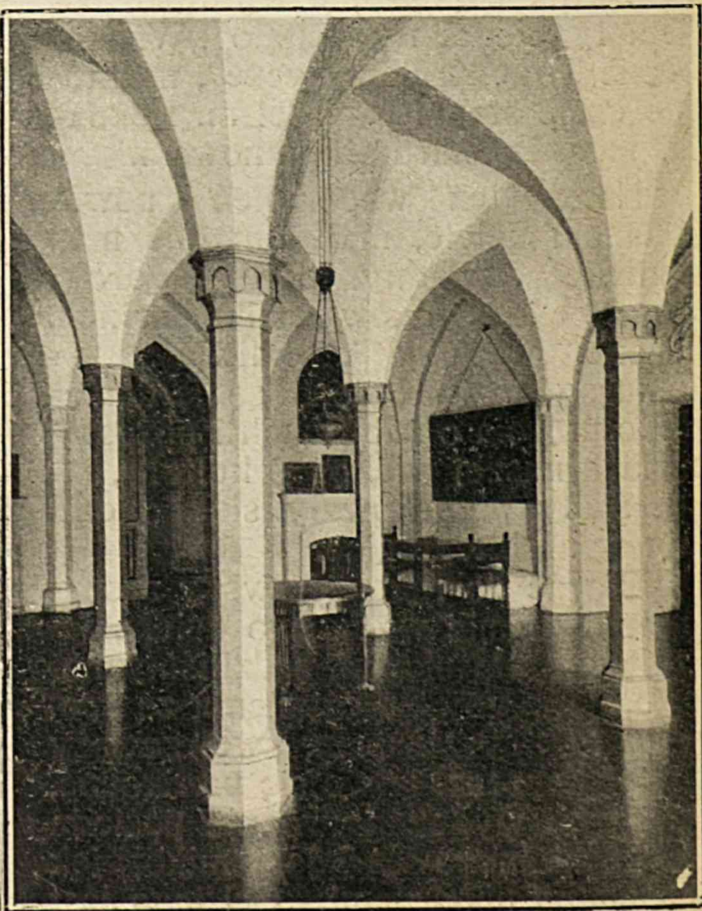
Po tym rozdziale następują opisy dworów i pałaców. W pierwszym zeszycie pomieszczono ich



Kórnik. Sień główna na parterze.



Kórnik. Widok zamku od strony wschodniej.



Kórnik. Sień główna na piętrze

trzy, a więc dwór w *Gułtowach*, (własność Adolfa hr. Bnińskiego, pochodzący ze schyłku XVIII w.); zamek w *Kórniku*, o którym zachowały się pierwsze wiadomości z w. XV (obecnie w posiadaniu Wład. hr. Zamoyskiego) oraz pałac w *Siemianicach* (własn. Maryi z Fredrów hr. Szembekowej), pochodzący z naszych czasów, bo z r. 1836. Każdy z tych opisów, podając dokładnie charakter budowli, zwraca uwagę na osobliwsze szczegóły architektoniczne, objaśnia zmiany, jakim zabytek ulegał z biegiem czasu, i streszcza historyę jego właścicieli. Wszystkiego tego dokonał autor w sposób łatwy i zajmujący, a zarazem pouczający.

Do każdego opisu dołączono szereg dobranych reprodukcyi, ilustrujących tekst.

Dwór w Gułtowach ilustruje 6 widoków dworu, oraz pomnik Franciszki Bnińskiej, starościny średzkiej, w kościele gułtowskim, pochodzący z r. 1738. Do zamku w Kórniku dołączono 16 reprodukcyi. Wreszcie pałac w Siemianicach ilustruje 12 widoków ogólnych o szczegółach charakterystycznych, a nadto ciekawe zdjęcia zbiorów muzealnych, pamiątki historyczne i t. d.

Zeszyt pierwszy „Dworów i pałaców wielkopolskich“ przedstawia się okazale, budząc uzasadnione nadzieje, że dzieło to, będąc w tym rodzaju pierwszem u nas, spełni zarazem swe cywilizacyjne zadanie, rozbudzając wśród ogółu większe, niż dotychczas, zaciekawienie dla własnych zabytków przeszłości.

Poznań. *Cz. Kędzierski.*

„Aida” na arenie Verony.

Po drodze z Simplonu do Włoch olbrzymie afisze czerwone informowały przejezdnych o niezwykłem wydarzeniu muzycznem: w setną rocznicę urodzin Verdiego wystawienie „Aidy“ w amfiteatrze Verony. Olbrzymie rzesze dążyły na to święto. Verona, to miasto zmarłych, cmentarzysko władzy Scaligherów, zazwyczaj ciche i smutne, rozpamiętywujące na Piazza dei Signori swoje czasy dumnej świetności, gdy noga nie-szlachcica nie śmiała przestąpić jego progu, śniąca na Piazza delle Erbe o potędze lwa weneckiego,—obecnie zawrzała gorączkowem życiem.

Hotele pełne, z witryn księgarń i sklepów uśmiecha się do tłumu poczciwa twarz maëstra Giuseppe, dla którego zgotowano to święto. Ostatni nabytek „kultury“ — gramofony, śpiewają na rogach ulic popularne arye z „Aidy“. Tłum, jak wezbrana rzeka, ciągnie do amfiteatru rzymskiego. Króluje on na Piazza Victora Emanuela, jako zabytek rzymskiej potęgi, zachowany świetnie — z portykiem nieco zrujnowanym przez wielkie trzęsienie ziemi w wieku XIV-ym.

Wrota zamknięte, a tłum krzyczący, śmiejący się i śpiewający pragnie siłą rozbić. Nawet ci, którym nędza nie pozwala na wydanie lira, by wleźć na ostatnie stopnie amfiteatru, chcą dotrzeć do areny. Dopiero wojsko wezwane oddziaływa na motłoch, który w poszanowaniu dla pióropuszów strzelców cofa się z pomrukiem. Wreszcie główne bramy rozwarto, tłum wtargnął do wnętrza i jak niesforne ptactwo, rozsypał się po stopniach. Wewnątrz arena do połowy zastawiona rzędami droższych krzeseł, podyum dla przedstawienia ustawione tuż pod lożą Augusty... Obok szkarłatnym dywanem zasłonięta loża imperatora — pusta a pełna wspomnień przedziwnych.

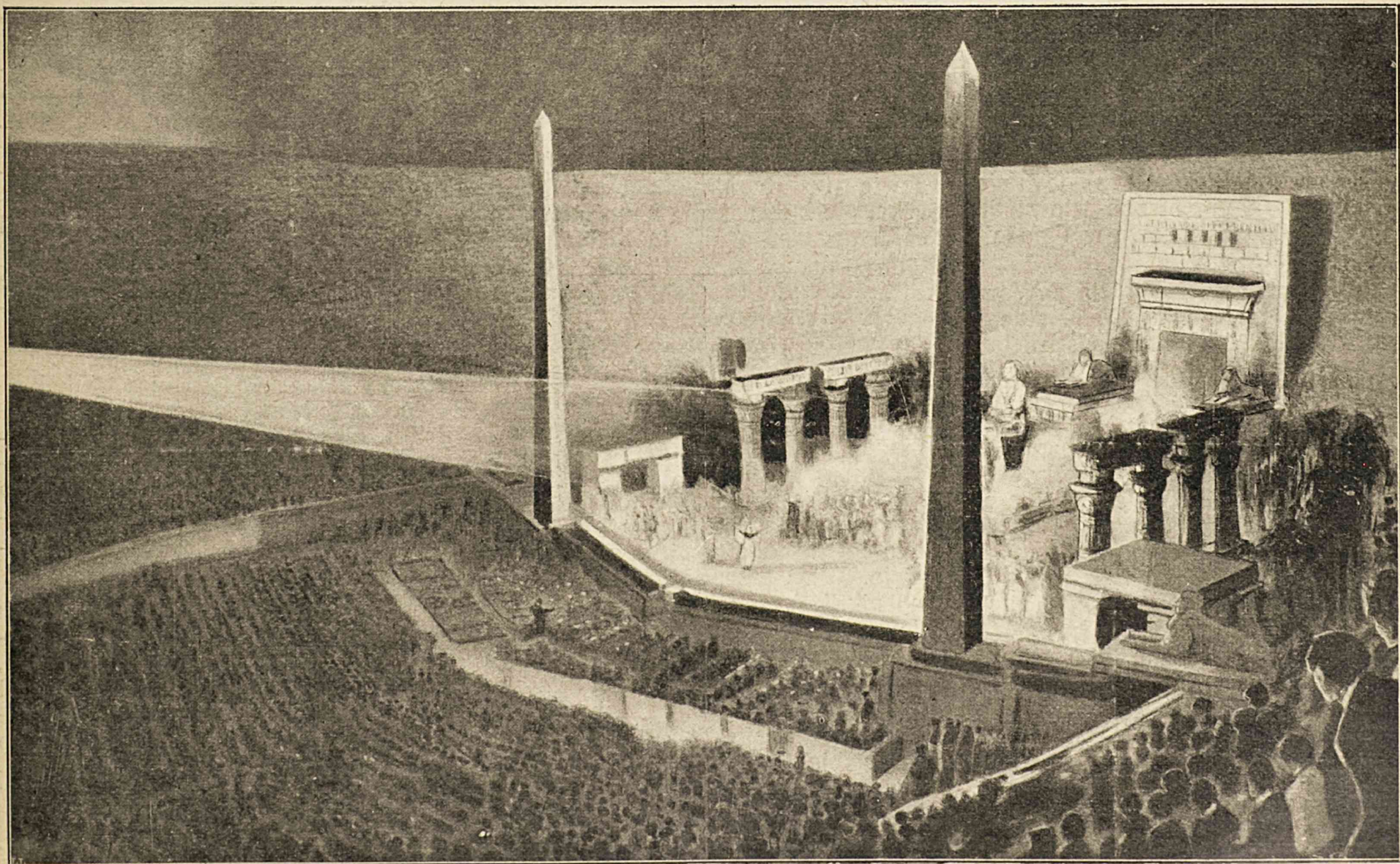
Tłum się bawi...

Przynieśli plecionki wina i częstują niem znajomych; krzyczą, śpiewają, żartują głośno z publiczności na arenie. Nagle, jak skrzydła gołębi, wionęły białe chustki w dłoniach tłumu, — witają niemi organizatora „Verdiany“ w Veronie, tenora Zenatelli. Tłum na dole odpowiada, — cyrk przez chwilę wiwatuje, a białe chusty wiewają. Okrzyk tłumu 45-tysiącznego szumi, jak burza.

Nad areną zaległ mrok słodkiej nocy włoskiej, księżyc wypłynął z za chmur i osrebrzył tajemnym welonem szkielety dawnej świetności. Pobudzona fantazya snuje przedziwne obrazy. Ten tłum zdaje się być plebsem rzymskim, który za chwilę ryknie wielkim głosem głodu i rozkoszy: *„Panem et circences“*.

Marzenia...

A oto rozległy się pierwsze akordy „Aidy“. Na scenie ukazał się tłum trzystu zgórą statystów. Dekoracya prosta: jakaś piramida we wnętrzu, kilka kolumn egipskich, dwa sfinksy i gigantyczne obeliski, ale to wystarcza w zupełności, aby stworzyć łudzące rzeczywistością ramy. Tłum 45-tysięczny zastygł w niemym podziwie — a ze sceny idzie słodka, to namiętna, to groźna muzyka Verdiego. Aidę śpiewa Mazzoleni,



Opera „Aida” Verdiego na arenie.

Amneris — Gay, Radamesa — Zenatello, Ramfisa — Gaudio, Amonatro — Amerigo, króla—Maugini. Olbrzymią orkiestrą dyryguje Tullio Serafin, chórem kilkuset osób —Ferrucio Cusinati. Wejście króla i powrót zwycięzców — wspaniały; czterystu statystów, z tych kilkudziesięciu na koniach, paru prowadzi białego, świętego wołu. Na scenę wpada tłum bajader, z primabaleriną Galli Dolores na czele. Tańczą rytmicznie z dużą ekspresyą. Aïda (Mazzoleni) jest doskonałą aktorką, Zenatello (Radames) czaruje świetnym tenorem;—Gay śpiewa bardzo czysto, Radames króluje basem. Na tej wielkiej arenie głosy wszakże muszą niknąć, a plastyka samego dzieła czyni większe od wykonania wrażenie. Nadewszystko zaś to otoczenie, ten nastrój przedziwny w ruinach areny. Wspomnienia nie dają się skupić, by opanować muzykę i wykonanie, pomimowoli przenoszą nas w lata zamierzchłe.

Nad amfiteatrem i morzem dziesiątków tysięcy ludzi unosi się jasny, srebrny księżyc, niebo ciemno-szafirowe płonie milionem gwiazd... Zerwał się lekki wiatr i przyniósł woń kwiatów alpejskich; niedaleko szumią fale Adygi...

Verona. *Mieczysław Guranowski.*

Na bruku warszawskim.

Tunel pod kanałem La Manche jest już tylko kwestyą czasu. Nie budowano go jedynie ze względów politycznych — obecnie zaś te same względy każą przyspieszyć jego budowę.

Pomiędzy ludźmi, ceniącymi czas, radość z tego powodu ogromna. Tunel, biorąc na uwagę uniknięcie podwójnego przeładowywania bagażu, skróci podróż z Dowru do Calais o całą godzinę. A dziś, kiedy każda minuta stała się drogą, godzina, to poważny kapitał.

Coprawda, niewszyscy są tego zdania. Do oponentów należy i kolej nadwiślańska. Co dla niej godzina wobec wieczności?

Przekonałem się o tem, jadąc do Wyszkowa, miasteczka nietyle ładnego, ile ładnie nad Bugiem położonego. Jest ono oddalone od Warszawy wiorst 53, a jedzie się do niego koleją półtrzeciej godziny. To jest, jedzie się (zaliczając już do jazdy przystanki na stacyach) 1 godzinę 47 minut, a stoi się w Tłuszczu... trzy kwadranse. Przestrzeń 32 wiorst z Warszawy do Tłuszcza przebywa się w 58 minut, a przestrzeń wiorst 20 z Tłuszcza do Wyszkowa w 1 godzinę i 32 minut.

Przypuściwszy, że koleją z Warszawy do Czerwonego Boru, stacyi końcowej linii Tłuszcz - Ostrołęka, i odwrotnie z Czerwonego Boru do Warszawy, przejeżdża dziennie 500 osób, tracą one razem godzin 375 dziennie, co wynosi rocznie godzin 136,875. Licząc wartość godziny tylko na 20 kopiejek — strata materyalna pasażerów w ciągu roku wynosi 27,374 rb. Obliczam zaś bardzo tanio, biorę średni zarobek robotnika,—zapominając o tem, że dla kupca taka godzina może mieć wartość kilku rubli, dla bankiera kilkudziesięciu, a dla męża, jadącego na łono kochającej żony, lub dla narzeczonego, śpieszącego do stęsknionego „anioła", wartość takiej godziny jest wprost nieobliczalna, bezcenna.

Stratę tę możnaby przeboleć, gdyby przyczyna jej była czemkolwiek usprawiedliwiona. Ale trzy kwadranse stoi się w Tłuszczu na to, aby się stało. Pasażerowie są znużeni i bez humoru (a dobry humor rzecz również wartościowa), służba kolejowa ziewa, „pan naczelnik" nie wie, co ze sobą robić, musi udawać zajętego.

Może więc wiadomość o tunelu między Anglią a Francyą zwróci uwagę dyrekcyi kolei nadwiślańskich na... wartość czasu.

*

Kto z warszawian potrzebuje zaglądać nietylko do gazet, ale i do książek naszych ojców, dziadów, pradziadów i praszczurów, ten, jeżeli nie chce tracić sporo czasu, powinien założyć sobie własną bibliotekę, mniej-więcej tych rozmiarów, co Jagiellońska. Nie jest to wprawdzie zbyt skromne wymaganie, ale bez posiadania takiej biblioteki „pod ręką", ciężkie jest życie w Warszawie każdego pracownika na polu literatury i historyi ojczystej. Jedynym środkiem dla niego byłoby wynaleźć jakiś eliksir, który by przedłużył jego życie choć do lat 120.

Znajduje się wprawdzie w Warszawie bogata biblioteka uniwersytecka, ale korzystanie z niej nietylko wymaga paszportu, lecz jest połączone z ogromną stratą czasu. O pożyczaniu z niej książek do domu niema prawie mowy, bo o każdą książkę potrzeba wnosić osobne podanie, składać kaucyę w „kaznaczejstwie" i czekać parę tygodni na pozwolenie. Czytanie zaś na miejscu utrudnione jest naprzód bardzo ograniczonym czasem otwarcia biblioteki, w porze zresztą nie dla każdego odpowiedniej, a następnie wyczekiwaniem całemi godzinami na zamówione dzieło. Więc też pożałowania godny osobnik, któremu zachciało się (licho wie, poco?) zajmować dla ogółu obojętnem, przez „zasłużonych" wydawców lekceważonem szperaniem w starej bibule. Woli on raczej udawać się do księgozbiorów Krasińskich lub Zamoyskich, mimo, że są mniej od uniwersyteckiego zasobne.

Ale w obecnej chwili taki niepoprawny szperacz znajduje się na krawędzi rozpaczy. Biblioteka uniwersytecka na czas wakacyjny przymyka do połowy podwoje, a biblioteki Krasińskich i Zamoyskich zamykają się całkiem. Cóż więc poczniesz mężu, pałający żądzą zajrzenia nie już do starych druków, ale choćby do wydawnictw Akademii, a nawet do *Biblioteki Warszawskiej* z tych czasów, kiedy kwaśny humor jej redaktorów poprawiał Au. Wi., chirurg filozofii i krzyża naturalnego kawaler?

Niema rady — musisz latać od Anasza do Kajfasza, od uczonego do uczonego, od zbieracza do zbieracza, azali który z nich nie posiada przedmiotu, chuci twoje zaspokoić mogącego. I ci uczeni i ci zbieracze wszakże przeważnie nie mokną obecnie w Warszawie, ale na letniskach i za granicą oczekują upragnionej chwili, kiedy wyczerpią się upusty niebieskie i „słonko, oko dnia pięknego", pozwoli śmiertelnikom oglądać swe złote oblicze.

A prawda, — jest jeszcze jeden ratunek. Może poszukiwany druk znajdzie się „antykwarni warszawskiej", którą świeżo założyli pp. Bagieński, Jaskólski i Michalski. Ludzie to zakochani w starej bibule, w starych malowidłach, w starych czerepach, wycofanych z kursu monetach i w innych tym podobnych bezużytecznych gratach. Więc połączyli swe zbiory, zakupili cztery większe prywatne biblioteki (między innemi cenny księgozbiór po Józefie Przyborowskim) i utworzyli zasobną antykwarnię z działami sztuki i numizmatyki. Wielbiciele „starzyzny" czują się u nich w swoim żywiole. Mogą oglądać białe kruki, wyszłe z oficyn Wierów, Unglerów, Scharffenbergów, Siebenzycherów, zobaczyć druki, które „Łazarz Andrysowic" wybijał. Kto się z nich pospieszy, ten ujrzy jeszcze „Marchołta", zakupionego przez Muzeum Narodowe. Numizmatyk rozkoszować się będzie piękną kolekcyą monet, posiadającą okazy nietylko rzadkie, ale i wyjątkowo świetnie zachowane.

Antykwarni tej nie można traktować, jako jedynie prywatnego interesu — ma ona bowiem służyć nauce i sztuce, jako pośredniczka, dostarczycielka, pomocnica wielkich zbiorów publicznych. A jest, powtarzam, nieraz i ratunkiem dla psujących papier szperaczy, bo właściciele jej z całą uprzejmością pozwalają korzystać ze swych skarbów pracującym na niwie historyi i literatury.

*

Krótko, w kilkowierszowych wzmiankach, załatwiono się z zapisem ś. p. Jana Giellera. Coprawda, nie był to magnat, ani *bene natus*, ani nawet prezes, dyrektor, lub inna wysoko postawiona osoba. Ot, był to sobie — prosty rzeźnik. Prosty rzeźnik — i nic więcej. Nie „wielki" człowiek, lecz mały...

Ale w tym małym człowieku biło wielkie serce. Dziwna rzecz — nieprawdaż — rzeźnik i serce. Ale

takie dziwy zdarzają się, jakby dla wyrównania w społeczeństwie nadmiernej obfitości „wielkich“ ludzi... bez serca. A Gieller miał serce dla szerszej rodziny, dla nieszczęśliwych, można powiedzieć dla najnieszczęśliwszych, najbardziej potrzebujących pomocy, bo dla sierot i chorych. Więc zapisał 2000 rb. na sanatoryum w Rudce, 5000 rb. na gniazda sieroce, 10,000 na pracownię badań kliniczno-dyagnostycznych przy oddziale chorób wewnętrznych; wreszcie 40,000 rb. przeznaczył dla Towarzystwa lekarskiego, aby procenty od nich obracało na utrzymanie owej pracowni.

Zapis uczciwy i... rozumny. Zyskali na nim nieszczęśliwi, zyskała i wiedza. Rzadko się spotkać można z tak mądrem rozporządzeniem testamentowem. Znaczna część testatorów albo przeznacza fundusze na cele problematycznej wartości, albo powierzając je, bez bliższego określenia, instytucyom nietyle dobroczynnym ile małoczynnym i głupioczynnym, pozostawia swój zapis na łasce losu. W ten sposób marnują się miliony, niepraktycznie zużytkowane, lub bezmyślnie stracone. Gieller wiedział, czego chce — miał więc nietylko serce, ale i rozum.

Dlaczego podnoszę ten zapis, choć w ostatnich latach zapisów na cele publiczne było sporo i znaczniejszych? Oto właśnie dlatego, że jest rozumny i że pochodzi od „prostego“ człowieka. Ten rzeźnik rośnie w oczach moich, kiedy przebiegam myślą testamenty osób bardzo bogatych, nawet wielkich magnatów. Z małym wyjątkiem celom publicznym w tych testamentach daje się „odczepnego“ jakieś kilka tysięcy, a czasem zupełnie się o nich zapomina. Największy magnat polski, mąż „wielkich cnót obywatelskich“, jaki umarł w ostatniem dziesięcioleciu, szeląga nawet w swym testamencie nie rzucił do skarbony publicznej. Więc też takim Giellerom należy się coś więcej, niż sucha wzmianka dziennikarska, nie zakończona nawet stereotypowym zwrotem: cześć jego pamięci. *K. Bartoszewicz.*

Zgon polskiego historyka.

Ś. p. Aleksander Jabłonowski.

Na wzniosłym posterunku dziejopisarza polskiego stał przez pół wieku zmarły obecnie ś. p. Aleksander Jabłonowski, pracując niestrudzenie, zwalczając fałsze historyczne, używane jako broń przez naszych przeciwników, szerząc zamiłowanie do nauk historycznych wśród młodszej generacyi. Nowe pokolenie historyków, pracujące dziś z tak wybitnemi rezultatami, zawdzięcza mu niewątpliwie dużo; więcej jeszcze zawdzięcza społeczeństwo polskie, któremu poświęcił pracę całego życia. Bo nawet mimo podeszłego wieku nie ustawał w pracy na niwie naukowej, jeszcze w bieżącym roku reprezentował naukę polską na kongresie umiejętności historycznych w Londynie, jeszcze w bieżącym roku pojawił się tom VII jego pism.

Urodzony w roku 1829 w Goźlinie na Mazowszu, ukończył szkołę średnią w Białymstoku, studya historyczne odbywał na uniwersytetach w Kijowie i Dorpacie. Wówczas już począł się interesować dziejami Rusi, których potem stał się jednym z lepszych znawców. Podróże naukowe po Słowiańszczyźnie południowej, Turcyi i Azyi Mniejszej, badania źródeł w Kijowszczyźnie i Bracławszczyźnie, obok pracy pedagogicznej, wypełniły mu lat kilka po ukończeniu uniwersytetu. Potem w Krakowie i Lwowie, oraz w stolicach Europy uzupełniał zasoby swej wiedzy, zdobywanej z niestrudzonemi wysiłkami, w ciężkich zapasach z przeciwnościami losu. Powróciwszy do



Aleksander Jabłonowski.

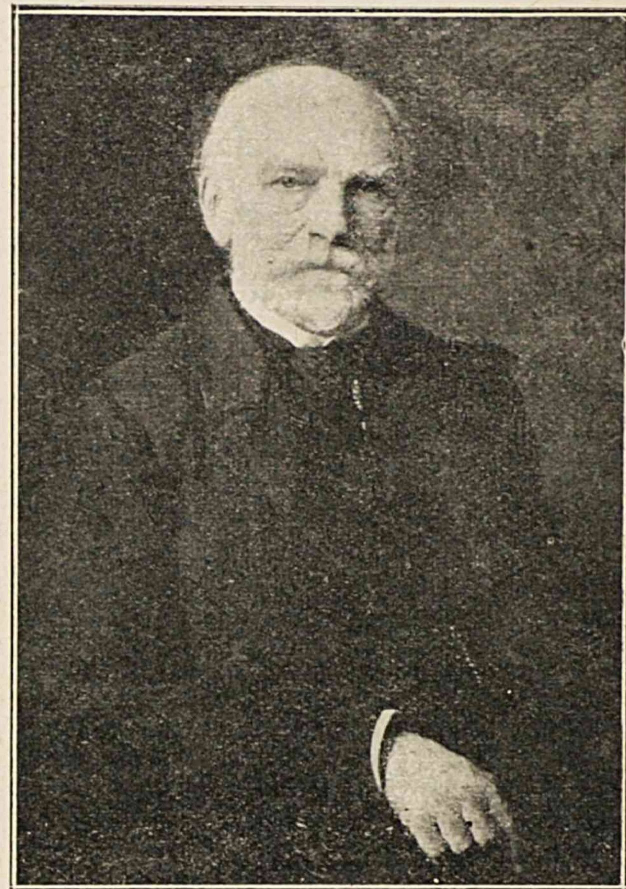
Warszawy w roku 1860, niebawem musiał ją znowu opuścić na szereg lat, spędzonych na Rusi i na zesłaniu w gubernii penzeńskiej; dopiero w roku 1868 osiada na stałe w stolicy Polski, wyjeżdżając tylko niekiedy na studya naukowe, celem dokładniejszego poznania Wschodu i wpływu, jaki wywarł na ludy południowo słowiańskie.

„O prowincyonalizmach w dawnej Polsce“ i „Rodzina w Polsce — jej rozwój historyczny“ — były pierwszemi jego pracami naukowemi. Później ogłasza szereg rozpraw, zawierających rezultaty podróży naukowych po Wschodzie i Słowiańszczyźnie, wreszcie, od roku mniejwięcej 1875, dzieje wschodnich dzielnic Rzeczypospolitej stają się niemal wyłącznym przedmiotem jego badań i prac literackich. Syntezą niejako całej działalności była „Historya Rusi“, ostatnie dzieło zmarłego, napisane na wezwanie krakowskiej Akademii Umiejętności. Pracą pierwszorzędnej wartości i wagi był też Atlas historyczny wschodnich dzielnic rzeczypospolitej polskiej, który Jabłonowski przedstawił na zjeździe historyków polskich w r. 1900.

W uznaniu wielkich zasług naukowych mianowała go Akademia krakowska czynnym swoim członkiem, Towarzystwo Naukowe warszawskie wybrało go prezesem; nie brakło dowodów uznania także ze strony nauki cudzoziemskiej.

Zmarł ś. p. Aleksander Jabłonowski w 85-tym roku życia, lecz w pełni sił jeszcze, podczas pobytu na limanie odeskim. *S.*

Ant. Małecki ciężko zaniemógł.



Profesor literatury polskiej, historyk i dramaturg, poddał się operacyi. Sędziwy profesor liczy obecnie lat 93.

Z teatrów warszawskich.

TEATR LETNI. „Ziemia“, sztuka w 4 aktach Leona Komorskiego.

Sztuka posiada wszelkie cechy melodramatu. Tło: wywłaszczenie w W. Ks. Poznańskiem. Wywłaszczenie jest niewątpliwie rzeczą straszną. Jest bezprawiem, gwałtem, cynicznem nadużyciem przemocy, pod płaszczem zasad cywilizacyi i kultury, tembardziej, że myśl ta zakwitła i stała się prawem tam, gdzie kulturę i cywilizacyę uważają za swój monopol... Któżby o tem wszystkiem śmiał wątpić?... Ale najgłębsze przeświadczenie o tem wszystkiem nie uprawnia jeszcze do napisania sztuki, będącej od początku do końca nieprzerwanym jękiem, wyrażonym w patetycznym frazesie, podzielonym na cztery odsłony. Głęboki, wielki ból posiada zwykle majestat równie głębokiej ciszy, wymowniejszej od nadętego, a gadatliwego patosu teatralnego. Nie mówmy już o charakterze wsi, jej stosunkach i warunkach, typach z pałacu, dworu i chaty, nie czyniących wcale wrażenia obserwacyi bezpośredniej. Lekarz-demokrata, a zarazem członek komitetu wyborczego w Poznańskiem, namawiający chłopów do strejku podczas żniw, bo... woda w studni dworskiej nie jest dobra — należy do rzędu niezwykłych fałszów. Niema ani takich hrabiów i szlachciców, panienek i paniczów, ani romansów, ani uczuć, ani form towarzyskich, ani chłopów, ani wsi takiej — niema nigdzie, a najmniej w Poznańskiem. Wszystko robi wrażenie sztuczności, a-

fektacyi, mającej źródło w powziętej naprzód tendencyi, by na jej osnowie napisać koniecznie sztukę teatralną. Tendencya niewątpliwie szlachetna, zamiar piękny, ale — trudno! — sztuka i teatr mają swoje prawa, niczem nieprzełamane, jeśli zamiaru nie ożywi się prawdą i życiem.

Artyści, pomimo doboru — Rapacki, Barszczewska, Brydziński, Owerłło, Bednarczyk i t. d. — mieli trudne role do dźwigania. Trudne i niewdzięczne.

Wśród ról dwóch panienek zwracała uwagę młoda debiutantka, p. Łomska, która z maleńkiej rolki wydostała kilka trafnych akcentów, posiadając przytem zręczny gest sceniczny. *a. b.*

TEATR LUBELSKI, pod kierownictwem p. Henryka Halickiego, wystawił 4-aktowy dramat p. Czesława Królikowskiego p. t. „Za głosem serca". Krytyka miejscowa przyjęła sztukę życzliwie, stwierdzając „zdolności obserwacyjne i sarkazm" autora.

Z życia prowincyi.



Teatr amatorski w Górze Kalwaryi odegrał na dochód orkiestry Straży Ogniowej dwie jednoaktowe komedyjki: „Bzik mojej żony" i „Stryj przyjechał". W przedstawieniu wzięli udział pp. Błeszyńska, Iżycka, Żyrówna, Rodenwald (x) reżyser, Szulc, Wojnarowska, Iżycki, Wojnarowski, Rytko i Zabłocki.

Z kroniki towarzyskiej.

W dniu 7 sierpnia (25 lipca st. st.) w majątku Nowotrzebach odbyły się zaślubiny p. Adolfa z Granickich Rymwit-Mickiewicza z p. Maryą ze Szwejnickich Korewo. Uroczystość weselna zgromadziła kilkadziesiąt osób najbliższych krewnych obu rodzin, od wieków osiadłych na Litwie. Wśród grona gości, prócz licznych Mickiewiczów i Korewów obecni byli pp. Hryniewscy, Wańkowiczowie, Ludkiewiczowie, Wojnowscy. Obrzęd weselny nosił uroczysty i serdeczny charakter i był urozmaicony przemówieniem nietylko panów, lecz i dwóch pań: Onufrowej Korewiny z maj. Poniewieżyk i panny Ireny Wańkowicz, z maj. Kalużyce, które wzniosłem swem przemówieniem podniosły ducha i serca.

W dniu 16 sierpnia w Borowni, w Mińszczyźnie, odbył się ślub p. Ewy Truskolaskiej, córki ś. p. Zygmunta i Janiny z Narkiewicz-Jodków, z p. Karolem Koźmińskim z Rożenka, synem ś. p. Jana i Stefanii z Mianowskich.



Ewa z Truskolaskich i Karol Koźmińscy.

Inicyatorzy wystawy przemysłowo-rolniczej w Piotrkowie.

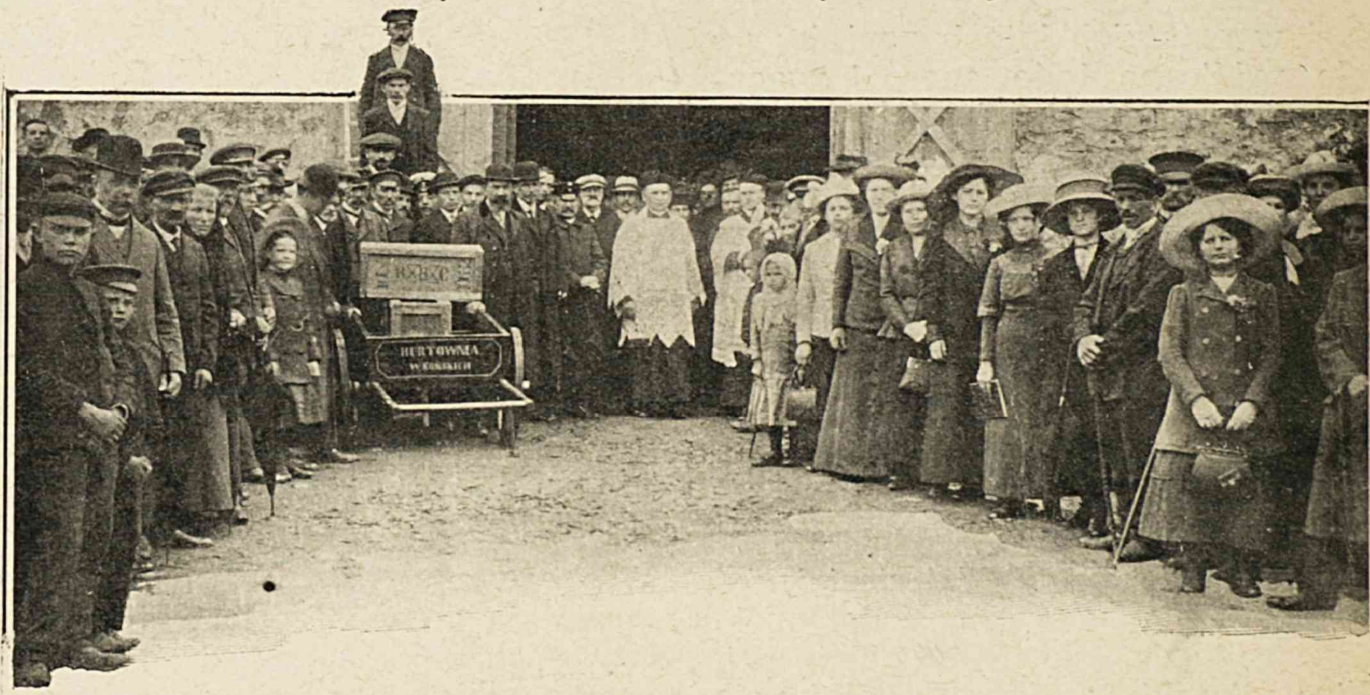


Członkowie komitetu wykonawczego pp.: 1. Edmund Łuczycki, 2. Franciszek Trepka *(prezes wystawy)*, 3. Kazimierz Goebel, *dyrektor Towarz. Rolniczego w Piotrkowie.*

Ofiary złożone w adm. „Świata"

Dla Sylwka. P. Paszkiewiczowa w 8 rocznicę urodzin synka, rb. 5.—.

Współdzielczość na prowincyi.

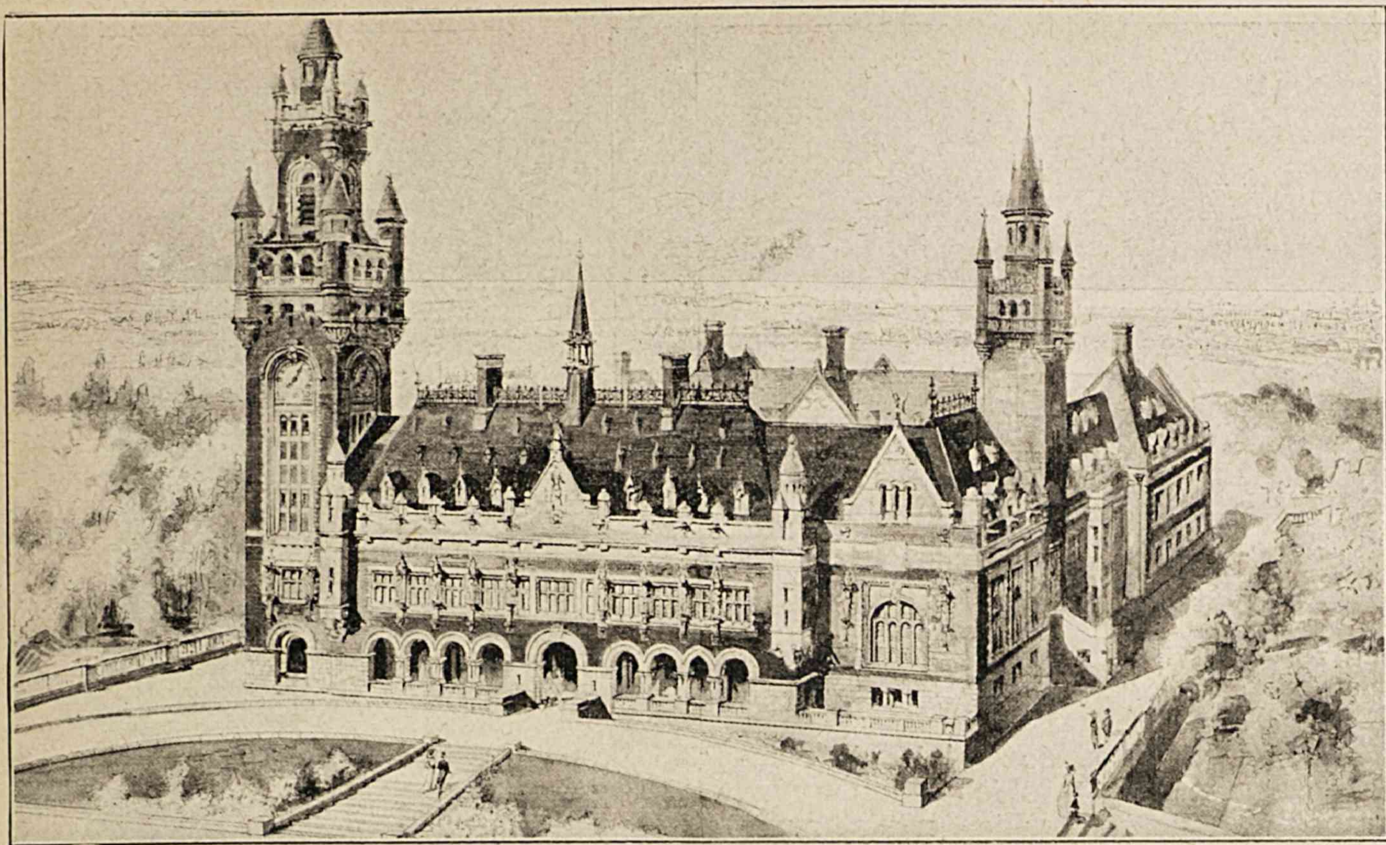


Poświęcenie hurtowni artyk. spoż. w Końskiem (gub. Radomska), przez ks. pr. Chojko.



Otwarcie w dniu 11 sierpnia sklepu Stowarzyszenia „Nadzieja" w Łomży. *Siedzą:* pp. M. Gerwin, zarz. sklep., F. Kurzątkowski, czł. zarządu, I. Liguziński, sekr. zarządu, J. Wysopolski, czł. zarządu, M. Mróz prezes zarządu, ks. Nowosadko, ks. kan. Lendo, Zdanowicz, del. Tow. Współdz. Handlu skórami w Warszawie, St. Pisarski, skarbnik, W. Kłoskowski, czł. zarządu, St. Pajko. czł. zarządu, Wł. Wiśniewski, czł. zarządu, J. Świgoński, Jaworski i Al. Wiśniewski, czł. kom. rew. — *Rząd II-gi i III-ci:* czł. Stowarz. „Nadzieja".

Fundacya Carnegie'go.

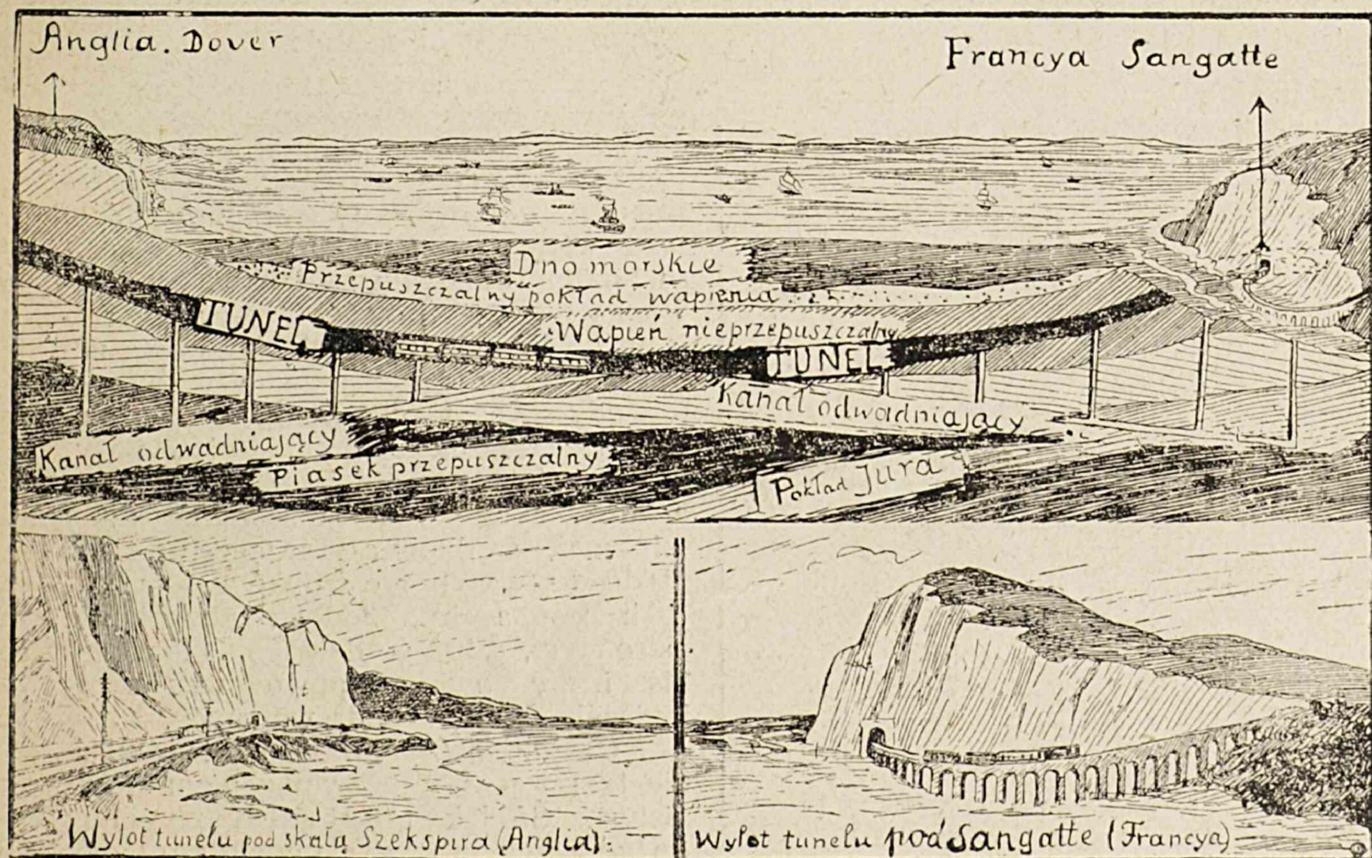


Pałac Pokoju w Hadze, na budowę którego znany miliarder amerykański, Andrew Carnegie, ofiarował 300,000 funt. szterlingów.

Równouprawnienie kobiet w Ameryce.



Pierwszy komplet sądu przysięgłego w San Francisko złożony z samych kobiet.



Tunel pod kanałem La Manche.

Od półwieku mniej - więcej sprawa połączenia Francyi z Anglią za pomocą tunelu podmorskiego, któryby szedł z Calais do Dover'u pod Kanałem La-Manche, podnoszoną była kilkakrotnie— zawsze bez urzeczywistnienia myśli. Najwięcej szans miał projekt w epoce otwarcia kanału Sueskiego (1869), kiedy zbliżenie pomiędzy Francyą, z Napoleonem III, a W. Brytanią, z królową Wiktoryą na tronie, posiadało przez chwilę charakter ściślejszy, na wzajemnych interesach oparty. Pomimo trudności technicznych, oporniejszych wówczas o wiele do pokonania, aniżeli dziś, wobec olbrzymiego postępu środków, plan byłby może doszedł do skutku, gdyby nie wojna z Niemcami i porażka Francyi w roku następnym, a później oziębienie stosunków pomiędzy Anglią i Francyą. Pozatem też, pewna część opinii angielskiej upierała się za każdym razem, aby W. Brytanii zachować nienaruszonym charakter „insularity", a nawet pojawiły się — bezpodstawne zresztą — obawy, że połączenie z lądem stałym, choćby za pomocą tunelu, mogłoby w danym wypadku pociągnąć za sobą niebezpieczeństwa natury polityczno-militarnej.

Obecnie, kiedy związek francusko-angielski, do którego inicyatywę dał przed kilku laty mądry a zmarły przedwcześnie król angielski, Edward VII, widząc w nim obronę przeciw niemcom, rozrastającym sie nakształt polipa, nabiera coraz silniejszych podstaw — myśl tunelu pod Kanałem znów odżyła. W Anglii przeważać zaczyna coraz bardziej zdanie, że tunel, mogący służyć, jako doskonały środek dla handlu angielskiego, strategicznie zagrażać nikomu nie może, gdyż trudno go zbudować, ale zniszczyć jego wylot można w jednej chwili. Jest więc znów szansa, że wielka myśl, urodzona przed 50 laty, dojrzeje w czyn.

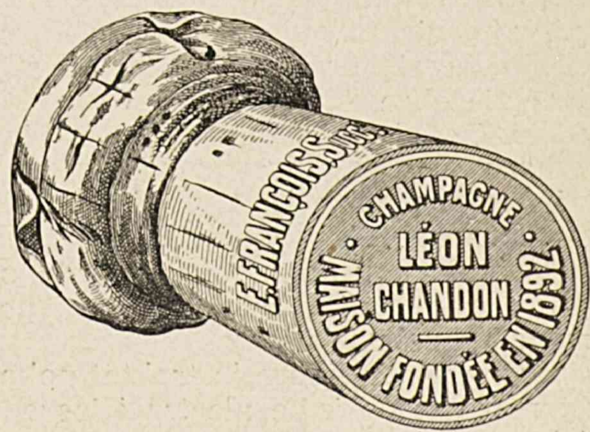
Inżynierya francuska ma już gotowy plan dzieła, wraz z przypuszczalnym kosztorysem. Długość tunelu, od wylotu w Sangatte pod Calais we Francyi do wylotu przy „Skale Szekspira" pod Dover'em, będzie miała 118 kilometrów długości. Wśród francuskich inżynierów przeważa zdanie, że, chcąc, by dzieło było doskonałem, a także w interesie absolutnego bezpieczeństwa, tunel powinien być podwójnym, każdy $5^1/_2$ do 6 metrów szerokości; odstęp pomiędzy niemi wynosić powinien 15 metrów. Prace trwałyby od 4 do 6 lat. Koszt przypuszczalny wynosiłby około 400 milionów frank.

n.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pani Ir. K. Adres Żeromskiego jest obecnie niewiadomy. Przed miesiącem był jeszcze we Florencyi.

Prenumeratorce p. Hel. Kunc... w Mileciszkach pod Ejszyszkami. Egzamina do Szkoły Aplik. zaczynają się z początkiem września; wykłady 15 września. Żadna szkoła prywatna nie daje prerogatyw do Szkoły Aplik. Patent wymagany z 6 klas; od tej reguły bywają wyjątki. Na scenę głównym warunkiem jest talent. Żadnego listu, ani marki nie otrzymaliśmy.

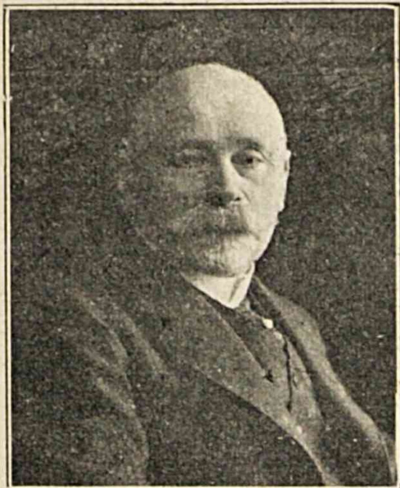


Przedstawiciel F. Jankowski.

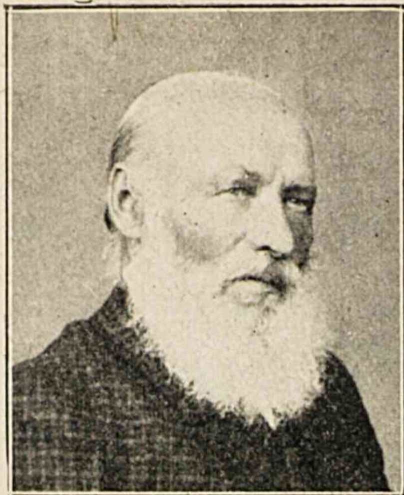
Krawiec damski **S. Strzemecki**

Marszałkowska 123. Tel. 19-68.

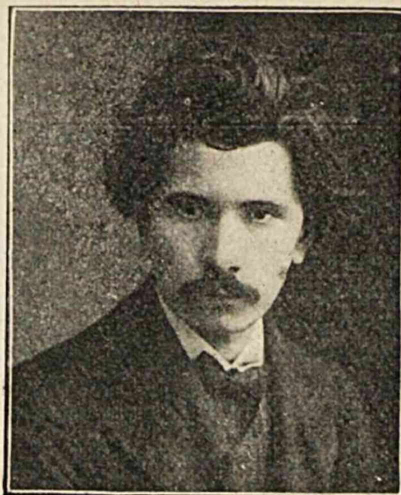
Po powrocie z Wiednia, Paryża i Londynu zaopatrzył magazyn swój na sezon bieżący w ostatnie nowości materyałów i futer.



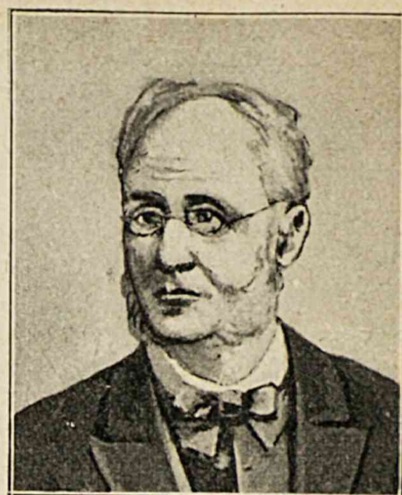
ALEKSANDER KRAUSHAR, wybitny historyk, ogłosił pretensye polskie do stypendyum przy uniw. lipskiem fund. ks. Jabłonowskich.



PIOTR ORENSTEIN, uczestnik wypadków 1863 roku, skazaniec, po 50-ciu latach powrócił ze Syberyi.



ADAM DOŁŻYCKI, znakomity muzyk, mianowany został kapelmistrzem opery warszawskiej.



EMIL OLIVIER, bonapartysta, były minister i prezes gabinetu za drugiego cesarstwa, zmarł w 88 roku życia.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

SPRAWY POLITYCZNE.

Cesarz Wilhelm przybył do Poznania na poświęcenie ratusza i przegląd wojsk. Polacy wzięli nieliczny udział w uroczystościach.

Delegacye austryackie zbierają się w Wiedniu. Minister wojny chce żądać nowych kredytów na zbrojenia.

Niemcy czescy na zebraniu w Chomutowie zagrozili najostrzejszą opozycyą w razie ustępstw dla czechów. Dobre widoki ugody.

Komisarz Chorwacyi, Skerlecz, raniony podczas zamachu, musi się poddać operacyi.

Delcasségo, przybywającego do Francyi na kilkotygodniowy odpoczynek, powitano z niezmiernem uznaniem za wzmocnienie sojuszu z Rosyą.

Kongres pokoju obradował w Hadze z udziałem 950 uczestników. Szczęk oręża na Bałkanach i pogotowie zbrojne Europy nie świadczą o powodzeniu pokojowych usiłowań.

Największą groźbą dla cywilizacyi nazwał angielski minister Lloyd George zbrojenia wojenne Europy. I słusznie.

Program budowy floty angielskiej został przyspieszony przez administracyę. Czyżby w obawie wojny?

Konflikt Meksyku ze Stanami Zjednoczonemi tak się zaostrza, że rozpoczęcie wojny nie wykluczone.

NA BAŁKANACH.

Notę mocarstw do Turcyi w sprawie Adryanopola odroczono. Dyplomaci chcą się jeszcze naradzić.

Adryanopol pozostanie zapewne przy Turcyi, bo projektowane odmówienie kredytu nie da się przeprowadzić, a siły zbrojnej nie chce nikt użyć.

Bezpośrednie rokowania między Bułgaryą i Turcyą rozpoczną się temi dniami. Dadzą może lepszy rezultat, niż akcya mocarstw.

Macedończycy domagają się autonomii na wzór Albanii. Nowe źródło nieporozumień bałkańskich.

Bułgarya ratyfikowała traktat pokojowy bukareszteński, bo nie traci jeszcze nadziei rewizyi przez mocarstwa.

Jako odszkodowanie dla Czarnogórza postanowił rząd serbski oddać część sandżaku nowobazarskiego.

Z NAD NEWY.

Gubernatorem Chełmszczyzny został zamianowany dotychczasowy gubernator siedlecki, Wołżyn.

Projekt ustawy, dozwalającej otwieranie czysto żydowskich gimnazyów, opracowuje petersburskie ministeryum oświaty, jak donoszą pisma.

Mąka i zboże z Niemiec mają być wysoko oclone wedle projektu, opracowanego przez ministeryum handlu.

SPRAWY POLSKIE.

Na 300 rb. kary lub 3 miesiące więzienia został skazany redaktor „Ziemi lubelskiej" za przestępstwo prasowe.

Komisya kolonizacyjna nabyła od polaka Niesiołowskiego kilkaset morgów ziemi. Sprzedawczycy gorsi od wywłaszczycieli.

LITERATURA I SZTUKA.

Wystawę obrazów ś. p. Jana Stanisławskiego otwarto w Warszawskiem Tow. Zachęty. Dochód z sprzedaży kolekcyi przeznaczony na Dom dla uczniów Akademii sztuk pięknych w Krakowie.

Bakterye ospy wykrył i zbadał lekarz berliński, Forner. Zawiadomił o tem na kongresie lekarskim w Londynie.

Nieznane obrazy Andrea del Sarto odnaleziono na strychu kościoła del Soccorso w Liwornie.

Jako kandydata literackiej nagrody Nobla wymieniają na r. b. znanego pisarza niemieckiego, Piotra Roseggera.

LOTNICTWO.

Z Paryża przez Rygę do Petersburga wybiera się lotnik Lapaire. Współzawodnictwo kwitnie w pełni.

Do Warszawy z Paryża wyruszył lotnik Jensen, lecz po drodze utknął w Niemczech.

Wojskowy lotnik niemiecki, Schmidt, zabił się w Halberstadzie, spadłszy z wysokości 300 mtr.

RÓŻNE.

Pojedynek Tiszy z Pallavicinim na tle nieporozumień sejmowych odbył się w Peszcie. Rany przeciwników nie groźne.

Na rumuńską parę królewską, jadącą samochodem, napadła z zasadzki pod miastem banda cyganów.

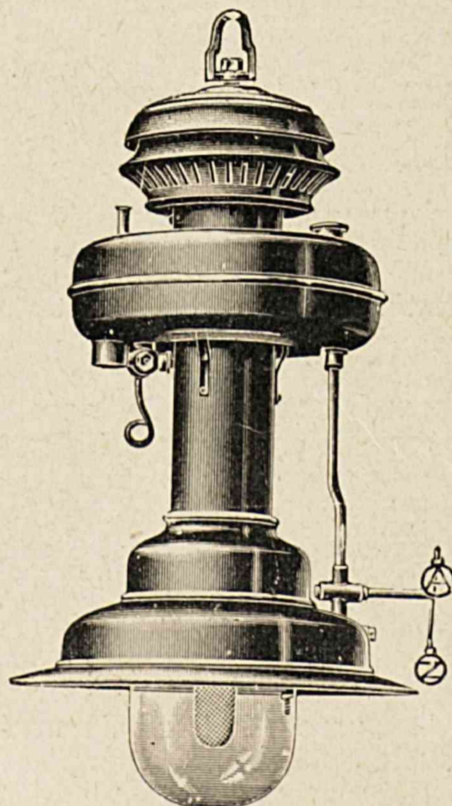
Straszny cyklon w Messynie zburzył kilkaset domów i dopełnił spustoszeń, wyrządzonych ostatniem trzęsieniem ziemi.

Na ratusz nowojorski usiłowano wykonać zamach dynamitowy. Ani cel, ani sprawcy nie wiadomi.

Milioner Thaw, skazany ongi za głośne morderstwo, umknął z więzienia nowojorskiego do Kanady.

Olbrzymi pożar zniszczył londyńskie składy naftowe Tow. Standart-Oil-Company. Straty olbrzymie.

OŚWIETLENIE
NAFTOWO-ŻAROWE i SPIRYTUSOWE



8407

Hugon Fried 4, Moniuszki 4.

Leczenie gośćca stawowego. Miejscowe leczenie gośćca stawowego (reumatyzmu) polega na nieruchomem ustaleniu zaatakowanego stawu i na stosowaniu środków uśmierzających ból. Główną jednak uwagę należy zwrócić na usunięcie przyczyn, powodujących to cierpienie drogą wydalenia z kiszek drobnoustrojów i wydzielanych przez nie trucizn. Do tego celu służyć może stosowanie djety mlecznej, środków czyszczących i t. d., i t. d. Przy wyborze środków czyszczących trzeba być jednak niezmiernie ostrożnym, gdyż środek ten, odkażając kiszki, nie powinien powodować zapalenia śluzówki dróg trawiennych.

Cascarine Leprince odpowiada właśnie tym wszystkim wymaganiom lecznictwa. Środek ten bardzo wygodny do stosowania i znakomicie znoszony przez chorych w ilości 1 lub 2 pigułek dziennie, szybko i skutecznie odkaża kiszki, dzięki swym własnościom żółciopędnym, a żółć, jak wiadomo, jest naturalnym i wyśmienitym środkiem, odkażającym kiszki. 8440